

POLSKA MIEDŹ

ROK VIII, NR 4 (358)

25 I 1990 R.

CENA 450 ZŁ

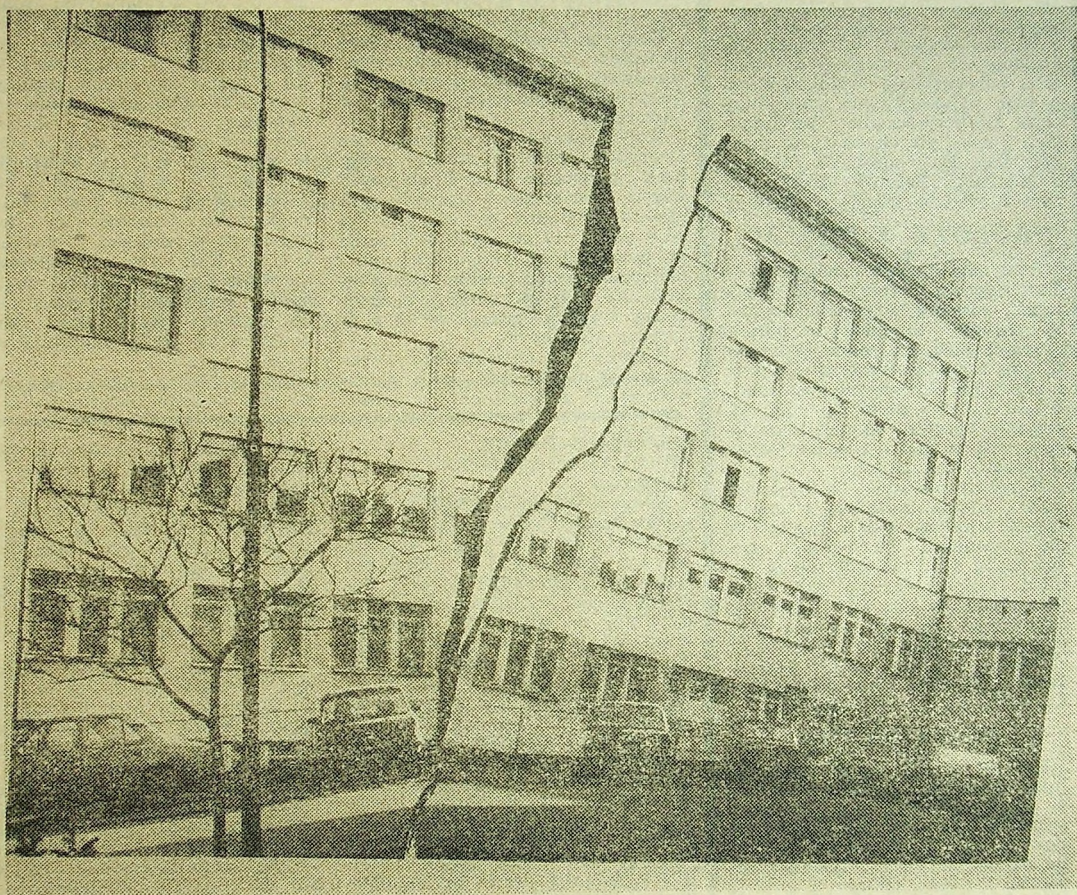
TO ponure pytanie nurtuje mieszkańców zagłębia miedziowego już od wielu lat. Można by ten fakt uznać za objaw przewrażliwienia, albo wybujałej wyobraźni. Byłaby to jednak arogancja, albowiem i w przeszłości, i w teraźniejszości miały miejsce fakty całkowicie usprawiedliwiające społeczny niepokój.

Dokładnie 20 lat temu w Polkowicach wydarzyła się katastrofa budowlana. Rozpadł się świeżo wznoszony jedenastokondygnacyjny wieżowiec. Całe szczęście, że stało się to w trakcie budowy. Inaczej byłoby setki ofiar. Rok 1979 pachniał już wprawdzie upadkiem ery Gierka — dziś moglibyśmy powiedzieć, że pachniał Sierpniem — ale sito cenzury było jeszcze bardzo gęste. O polkowickiej katastrofie wydrukowano skromne notki na ostatnich stronach gazet i na tym się skończyło. Brak rzeczowej informacji spowodował falę plotek i najfantastyczniejszych domysłów. Nie ma sensu ich dzisiaj przypominać, ale ma sens przywołanie tego faktu, albowiem jego skutki pokutują do dzisiaj. W postaci ograniczonego zaufania. Do dziś wielu ludzi nie do końca daje wiarę, że wieżowiec w Polkowicach runął, bo został totalnie, by nie powiedzieć — zbrodniczo, sflaszowany przez budowlanych. Wolą wierzyć, że katastrofę spowodowało „trzęsienie” ziemi, wywołane eksploatacją górnictwem.

Na umacnianie tego przekonania ma również wpływ i to, że wszystkie polkowickie wysokościowce zaczęły wzmacniać konstrukcyjnie. Trochę dziwną pieczołowitością objęto także niskie, czterokondygnacyjne budynki. Czy nie wyglądało to podejrzanie? Wyglądało i trudno się dziwić przypadkom zbiorowej hysterii, kiedy po silniejszym wstrząsie lokatorzy w popłochu opuszczali feralne wieżowce i żądali przekwaterowania. Ale jak ma reagować człowiek, jeśli nagle podłoga ucieka mu spod nóg, a z kredensu sypie się szkło. A takie zjawiska miały i mają miejsce. Tylko więc ktoś kompletnie pobawiony wyobraźni nie zadałby sobie pytania czy któregoś dnia sufit nie runie mu na głowę?

Wyobraźnia ma oczywiście swoje prawa, ale wątpliwości muszą rozwiązać profesjonalści.

Odpowiedzi na postawione w tytule pytanie zaczęło szukać intensywnie wkrótce po katastrofie polkowickiego wieżowca. Nie dlatego, że dopiero ona otworzyła oczy niektórym ludziom i instytucjom na potencjalne niebezpieczeństwo związane z budowaniem na terenach aktywnych sejsmicznie. To — przynajmniej dla specjalistów z KGHM — było oczywiste od dawna. I to właśnie oni protestowali najgłośniej przeciwko urbanistycznej koncepcji Polkowic, a głów-



CZY GROŻĄ NAM SEJSMICZNE KATASTROFY?

nie przeciwko wznoszeniu wysokościowców. Twierdzili, że gdzie jak gdzie, ale w Polkowicach wieżowców stawiać nie należy, bo ze względu na wstrząsy powodowane eksploatacją górnictwem, budowa takich gmazysk i ich eksploatacja będzie kłopotliwa. Niestety, ówczesni wojewódzcy wizjonerzy wierzyli w słuszność i trafność jedynie własnych koncepcji. Można nawet powiedzieć, że feralny wieżowiec rozpadł się na szczęście. I nie było już tak istotne, że stało się to na życzenie budowlanych i obciążało ich konto. Katastrofa uzmysłowiła decydentom, że trzeba budować z głową, czyli zgodnie

z logiką warunków terenowych.

Taki był początek badań i studiów, które w ciągu 20 lat stały się odrębną gałęzią wiedzy o tym, jak budować na terenach górniczych LGOM.

Co z tej wiedzy wynika? Wynika z niej kilka udokumentowanych naukowo prawd, które warto poznać w imię spokojnego snu. Bo prawda zasadnicza jest taka, że nawet jeśli bardzo mocno zatrzęsie — nie ma niebezpieczeństwa. Oczywiście, jeśli spełnione są odpowiednie warunki. I dlatego warto również wiedzieć co jest w środku.

Aktywność sejsmiczna, występująca na terenie LGOM, wynika wy-

łącznie z podziemną eksploatacją górnictwem. Wstrząsy występujące na powierzchni są w lwiej części wynikiem odprężania się górotworu. Zjawiska sejsmiczne mają więc cechy diametralnie odmienne od klasycznych trzęsień ziemi i nie zagrażają kataklizmem, jak w przypadku tych ostatnich. Specjaliści podaliby dziesiątki parametrów różniących oba rodzaje aktywności sejsmicznej. Na użytek tej publikacji wystarczy opisanie dwóch charakterystycznych cech, decydu-

DARIUSZ JASINSKI

TYDZIEŃ

„LISTA 80”

Ministerstwo Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa ogłosiło „listę 80” największych w kraju trucicieli. Z województwa legnickiego na liście zakładów najbardziej uciążliwych dla ludzi i środowiska przyrodniczego znalazły się huty miedzi: „Legnica” i „Głogów”. Dlaczego są takie groźne? Legnicki zakład przez wysoce uciążliwe zanieczyszczenie toksycznymi gazami i pyłami wszystkich elementów środowiska, w tym silnie toksycznymi związkami metali ciężkich. Stanowi to zagrożenie dla zdrowia ludności Legnicy oraz okolicznych lasów i upraw rolnych. HM „Głogów” — wysoka emisja zanieczyszczeń pyłowych i gazowych, w tym silnie toksycznych. Dewastacja terenów rolnych i leśnych.

W ministerialnej informacji obciążono też głogowską hutę znaczną powierzchnią skladowisk odpadów poftlotacyjnych, powodujących zanieczyszczenie powietrza, gleb i wód, ale chyba tylko przez pomyłkę. Bo chodzi tu zapewne o zbiorniki „Żelazny Most”, którym zawiaduje kopalnia „Rudna”

ROBOTY W TURCJI

Pomyślnie wieści napłynęły z Turcji, gdzie górnicy ZBK drążą tunele szosowe w rejonie Izmiru. W dwóch tunelach o łącznej długości 1200 mb prace betonowe są już zaawansowane w 80 proc. i zbliżają się powoli do finału. Trzeci tunel o długości 1100 mb zostanie przebity na początku lutego, zaś czwarty, o takiej samej długości — w maju.

Dyrekcja Zakładu Budowy Kopalni prowadzi rozmowy z amerykańsko-turecką spółką kapitałową na wykonanie dwóch tuneli drogowych o długości 1500 mb w pobliżu Izmiru. Wartość tych robót wyceniono na 13 mln dolarów. Przewiduje się, że do realizacji tego kontraktu — jeśli dojdzie do skutku — trzeba będzie zaangażować 150 osób. Rozpoczęcie prac winno nastąpić w marcu br.

NOWY KOMIN

Na wydziale metalurgicznym Huty Miedzi „Legnica” włączono do użytku (15. 01.) nowy komin o wysokości 150 metrów, który zastąpi niższy, 80-metrowy. Na razie działa pierwszy z trzech przewodów odprowadzających gazy z pieców szybowych. Dzięki nowemu kominowi zmniejszy się nieco uciążliwość huty dla miasta.

ZNÓW DROŻEJEMY

Z przykrością informujemy, że znów zmuszeni jesteśmy podnieść cenę naszego tygodnika. Przyczyną jest wzrost kosztów wydawania pisma związany nierozłącznie z ceną energii i papieru. Nie tylko my będziemy drożsi — wzrastają ceny wszystkich gazet i periodyków.

Do tej pory „Polska Miedź” kosztowała mniej więcej tyle, co jednorazowy przejazd autobusem. Od dzisiaj cena wzrasta o 200 złotych, czyli do 450 zł. I jedynym pocieszeniem jest fakt, że mimo podwyżki nadal jesteśmy najtańszym tygodnikiem...

OŚWIADCZENIE

Przedstawicielstwa Miedziowego Federacji Związków Zawodowych Górników przy KGHM w Lubinie

Zasady kształtowania środków na wynagrodzenia w 1990 r. ustalone zostały przez Sejm 27.12.1989 r. w „Ustawie o opodatkowaniu wzrostu od wynagrodzeń w 1990 r.” (nie dotyczy ona spółek). W zasadach tych w sposób mechaniczny, nie związany z efektami pracy, ustalono wielkość środków na wynagrodzenia w poszczególnych miesiącach 1990 r.

Wielkość tych środków związana z cenami i współczynnikami korygującym odbiegającym znacznie od wynagrodzającego przy „Okragłym Stole”. Efektem działania tego mechanizmu będzie znaczny, kilkudziesięcioprocentowy spadek płac realnych oraz brak jakiegokolwiek możliwości realizacji podstawowej zasady przyjętej zresztą przy „Okragłym Stole”, że płace w przemyśle wydobywczym winny być jak 2:1 do przemysłu przetwórczego.

W związku z brakiem realizacji ustaleń „Okragłego Stołu” — tak ważnych dla górnictwa, dającym nam prawo sądzić o złej woli rządu, żądamy uregulowania gwarantujących:

1) preferencje placowe przemysłu wydobywczego jak 2:1 do przemysłu przetwórczego w porównywalnym czasie pracy;

2) zabezpieczenie mechanizmu gwarantującego automatyczne przeliczenie deputatu węglowego do aktualnych cen węgla oraz zabezpieczenie środków na ten cel;

3) przy szalejącej inflacji zaliczkowe wypłaty z bieżącego zysku;

4) swobodę kształtowania wielkości wypłat, nagród i premii z

Minister Przemysłu
Warszawa

OŚWIADCZENIE

Komisja Górnicza NSZZ „Solidarność” Zagłębia Miedziowego stanowczo protestuje przeciwko opieszałemu regulowaniu płac w górnictwie.

Wobec gwałtownego wzrostu cen żywności i różnego rodzaju opłat, brak rozwiązań umożliwiających wzrost wynagrodzeń górników jest błędem. Ponadto, ze względu na zbyt późne (17 stycznia) ogłoszenie do powszechnej wiadomości minimalnego wynagrodzenia, zmuszeni jesteśmy obarczyć winą rząd za obecną sytuację zwłaszcza w górnictwie węglowym.

Żądamy jak najszybszego wprowadzenia nowego protokołu dodatkowego do porozumienia płacowego.

Marszałek Sejmu RP
MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ
Warszawa

Komisja Górnicza NSZZ „S” Zagłębia Miedziowego postuluje, aby w trakcie dyskusji nad projektem ustawy budżetowej na 1990 rok Sejm RP wprowadził do niej stosowne zapisy upoważniające zakłady pracy do dokonania zaliczkowych wypłat przynajmniej części nagród z funduszu załogi za 1989 rok po sporządzeniu pierwszej wersji bilansu, a nie po jego weryfikacji.

W związku z wyższym niż przewidywany w programie rządowym tempem inflacji w styczniu i prawdopodobnie w pierwszym kwartale br. opóźnienie wypłat wspomnianych nagród praktycznie do czerwca (ostateczny termin weryfikacji bilansu do 25 maja), spowoduje poważną utratę wartości

tych nagród i eliminację motywacyjnego składnika w naszym wynagrodzeniu.

Zysk ten wypracowany w zeszłym roku stanowił w obowiązującym systemie placowym ok. 40 proc. przeciętnego wynagrodzenia. Nieuczciwe jest zatem sztuczne wstrzymywanie tych wypłat i kredytowanie w ten sposób budżetu państwa.

Dodatkowo w trakcie dyskusji nad pakietem 11 ustaw przygotowujących grunt pod program rządowy, niską stopę indeksacji w styczniu uzasadniano możliwością zaliczkowych wypłat z zysku.

Trzecim elementem, który w sposób istotny waży na wiarygodności obecnego rządu jest brak odpowiedniego do stopnia indeksacji wynagrodzeń wzrostu kwoty wolnej od podatku wyrównawczego. Powoduje to, że w styczniu wielu

zysku bilansowego tzn. zdjął z nich 8,5 proc. nagrodzeń 1990 r.

Brak pozytywnego rozwiązania stawianych zadań może doprowadzić do zburzenia spokoju społecznego z trudem wypracowanego przy „Okragłym Stole”, a tego stanu obciążę mogą wyłącznie strony rządowa.

Przedstawicielstwa Miedziowego FZZG w KGHM Lubin w wsparciu załóg zrzeszonych w kładoch pracy podejmie się wszystkich możliwych działań, efektami których będzie pozytywne rozwiązanie problemów placowych górnictwie — dających gwarantować utrzymanie spokojnej i bezpiecznej pracy w kopalniach.

Za Radę Przedstawicieli
Miedziowego FZZG w Lubinie
przewodniczący
RYSZARD ZBRZYŃSKI

w trakcie negocjacji i wyrażenia zgody na zewnętrzne ograniczenia.

Wobec wskazanych we wskazanym oświadczeniu uregulowań Komisja Górnicza NSZZ „Solidarność” Zagłębia Miedziowego pragnie wyrazić poparcie dla strajkujących kopalniach węgla kamiennego Śląska i Walbrzyskich kopalni.

Apelujemy, aby rząd premiera Mazowieckiego, który korzystał z autorytetu „Solidarności” nie wiodł naszego zaufania i w sprzeczności z tym nie podejmował misowe rozwiązanie protestu.

Za NSZZ „Solidarność”
Komisja Górnicza
Zagłębia Miedziowego
przewodniczący
WŁADYSŁAW GROCH

Lubin, 18 stycznia 1990 r.

pracowników górnictwa jest o tym tym podatkiem i w rzeczywistości można powiedzieć, że IV kw. ub. r. w górnictwie wskaźnik indeksacji nie wynosił 0,8, znacznie niższe.

Reasumując Komisja Górnicza NSZZ „S” Zagłębia Miedziowego uważa, że umożliwienie zaliczkowych wypłat z zysku za 1989 r. godziłoby skutki gwałtownego spadku realnych, a przez to nie uwzględnienia do wzrostu napięcia społecznych. Przypominamy, że nagrody z zysku, o których mowa, nie są nową kwotą w wynagrodzeniu roku bieżącego i podlegają podatkowemu roku ubiegłego.

Za Komisję Górniczną NSZZ „Solidarność” Zagłębia Miedziowego
przewodniczący
WŁADYSŁAW GROCH

kompetencji; postęp techniczny, nowoczesne, energooszczędne technologie; uproszczenie gospodarki materiałowej; przyszłość działalności socjalnej — to tylko niektóre sprawy, o których mówiono piątkowym spotkaniu.

Inżynierowie obecni na posiedzeniu wyrazili chęć współpracy z radą i zgodzili się z przewodniczącym, że istnieje konieczność spotkania się w grupach problemowych.

Czy ta forma funkcjonowania samorządu w zakładzie przyniesie korzystne zmiany? Upatrują nadzieję w zgodnym połączeniu sił wszystkich pracowników

WALDEMAR GAJASZ

NOWE FORMY

Jak umocnić wśród załogi wiarygodność nowej Rady Pracowniczej? Jak zwiększyć efektywność jej oddziaływania? Jak uzyskać dopływ informacji o wszystkich ważnych sprawach, dotyczących się w blisko pięciotysięcznym zakładzie?

Próbując odpowiedzieć sobie na te i podobne pytania, Tadeusz Jankowski, przewodniczący Rady Pracowniczej w ZG „Półkowie”, postanowił namówić do współpracy specjalistów różnych dziedzin, przede wszystkim pracowników dozoru. Lu-

dzie ci, jako fachowcy dostrzegający pewne sprawy szerszej, stałyby się niejako doradcami rady. W przyszłości mogłoby to zaowocować wieloma pozytywnymi rozwiązaniami produkcyjnymi a także — co jest równie istotne — być może zniknięciem wielu animozji i konfliktów.

12 stycznia br. odbyło się otwarte posiedzenie Rady Pracowniczej ZG „Półkowie”, w którym wzięli udział kilkudziesięciu zaproszonych pracowników. Tadeusz Jankowski przedstawił wiele problemów do rozwiązania. Samorządność zakładu a działalność KGHM; poprawa organizacji i wykorzystania czasu pracy; ograniczenie ilości nadztygarów poprzez zwiększenie ich

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Zdzisław Kończal, Jan Kurasz (red. naczelną), Bogusław Machowski, Barbara Machnicka, Maria Samborska (z-ca red. naczelnego, sekr. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Urszula Włodarska. Korekta: Ewa Mielnik Głowacka. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Zdzisław Kończal, Jan Kurasz (red. naczelną), Bogusław Machowski, Barbara Machnicka, Maria Samborska (z-ca red. naczelnego, sekr. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Urszula Włodarska. Korekta: Ewa Mielnik Głowacka. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Zdzisław Kończal, Jan Kurasz (red. naczelną), Bogusław Machowski, Barbara Machnicka, Maria Samborska (z-ca red. naczelnego, sekr. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Urszula Włodarska. Korekta: Ewa Mielnik Głowacka. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Zdzisław Kończal, Jan Kurasz (red. naczelną), Bogusław Machowski, Barbara Machnicka, Maria Samborska (z-ca red. naczelnego, sekr. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Urszula Włodarska. Korekta: Ewa Mielnik Głowacka. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Zdzisław Kończal, Jan Kurasz (red. naczelną), Bogusław Machowski, Barbara Machnicka, Maria Samborska (z-ca red. naczelnego, sekr. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Urszula Włodarska. Korekta: Ewa Mielnik Głowacka. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Zdzisław Kończal, Jan Kurasz (red. naczelną), Bogusław Machowski, Barbara Machnicka, Maria Samborska (z-ca red. naczelnego, sekr. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Urszula Włodarska. Korekta: Ewa Mielnik Głowacka. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Zdzisław Kończal, Jan Kurasz (red. naczelną), Bogusław Machowski, Barbara Machnicka, Maria Samborska (z-ca red. naczelnego, sekr. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Urszula Włodarska. Korekta: Ewa Mielnik Głowacka. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Zdzisław Kończal, Jan Kurasz (red. naczelną), Bogusław Machowski, Barbara Machnicka, Maria Samborska (z-ca red. naczelnego, sekr. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Urszula Włodarska. Korekta: Ewa Mielnik Głowacka. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Zdzisław Kończal, Jan Kurasz (red. naczelną), Bogusław Machowski, Barbara Machnicka, Maria Samborska (z-ca red. naczelnego, sekr. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Urszula Włodarska. Korekta: Ewa Mielnik Głowacka. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Zdzisław Kończal, Jan Kurasz (red. naczelną), Bogusław Machowski, Barbara Machnicka, Maria Samborska (z-ca red. naczelnego, sekr. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Urszula Włodarska. Korekta: Ewa Mielnik Głowacka. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Zdzisław Kończal, Jan Kurasz (red. naczelną), Bogusław Machowski, Barbara Machnicka, Maria Samborska (z-ca red. naczelnego, sekr. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Urszula Włodarska. Korekta: Ewa Mielnik Głowacka. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Zdzisław Kończal, Jan Kurasz (red. naczelną), Bogusław Machowski, Barbara Machnicka, Maria Samborska (z-ca red. naczelnego, sekr. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Urszula Włodarska. Korekta: Ewa Mielnik Głowacka. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Zdzisław Kończal, Jan Kurasz (red. naczelną), Bogusław Machowski, Barbara Machnicka, Maria Samborska (z-ca red. naczelnego, sekr. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Urszula Włodarska. Korekta: Ewa Mielnik Głowacka. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. Prenumerata: Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Zdzisław Kończal, Jan Kurasz (red. naczelną), Bogusław Machowski, Barbara Machnicka, Maria Samborska (z-ca red. naczelnego, sekr. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Urszula W

W ubiegły piątek, 19 bm. zebrał się na kolejnym posiedzeniu Rada Pracownicza kombinatu miedzi. Radami, w których uczestniczyli przedstawiciele zarządu z dyrektorem generalnym Mirosławem Włakiem, kierował przewodniczący rady Wojciech Swakoń. Połdek dzienny, wzbogacony na czątku sesji o trzy sprawy, przeżywał dziesięć tematów, ale my lacjonujemy — naszym zdaniem najistotniejsze.

Do takich należy niewątpliwie wniosek o rozwiązanie dotychczasowanego porozumienia placowe — w tzw. części górniczej przedsiębiorstwa. Jak poinformował zebranych dyrektor ekonomiczny GHM Witold Parchimowicz, już ubiegłym roku związki zawodowe wypowiedziały stare porozumienie placowe, oczekując jednocześnie od dyrekcji przedstawienia nowego projektu. W końcu listopada ub. r. taki dokument został zesłany zarówno związkowcom, jak i RP oraz dyrekcjom zakładów, aby wyraziły opinie i uwagi sążdzadko sprzeczne z sobą. Trzeba było je rozwiązać na szczeblu związków zawodowych.

— Ale zanim dojdzie do zawarcia nowego porozumienia placowe — zauważył W. Parchimowicz — czeka nas wprowadzenie w życie od 1 stycznia 1990 r. protokołu dodatkowego do starego porozumienia placowego, będącego konwencją podpisaną 18 stycznia 1988 r. w Warszawie porozumienia między delegacją strajkujących górniczych zakładów a przedstawicielami Związku Zawodowego Górników i Wspólnoty Węgla Kamiennego. Ustalono tam m.in. iż: zwiększy się w możliwie maksymalnym stopniu płace zasadnicze o szereg ograniczenia innych elementów wynagrodzenia, b) zostaną utrzymane w mocy i dotychczasowe wymiary przywilejów górniczych.

Następnie zabierają głos związki zawodowe, którzy koncentrują się głównie na projekcie nowego porozumienia placowego. Brunon Bułkowski z Przedstawicielstwa Miedziowego FZZG zalicza: — Uważamy, że porozumienie placowe z 1986 r. wraz z dziewięcioma protokołami dodatkowymi do niego jest już nieadekwatne do istniejącej obecnie sytuacji. Potrzebne jest nam porozumienie nowe i jasne, mówi się co, a częściej o porozumieniu zakładowym. Jednakże ze względu na brak możliwości prowadzenia przez przedsiębiorstwo samodzielnej polityki placowej, bo fundusz płac jest ciągle limitowany oraz nie jest związany z efektami pracy, musimy w 1990 r. utrzymać zasady wyznaczone z uchwał Rady Ministrów nr 2 i 199, a także z przepisów Karty Górnik. Z nowym porozumieniem należy poczekać. Musimy patrzeć na to, co się dzieje w górnictwie węglowym.

Marian Krzemiński z „Solidarności” Zaglebia Miedziowego, mimo negatywnej opinii związków zawodowych zrzeszonych w FZZG uważa za konieczne kontynuowanie prac nad przekazanym nam projektem porozumienia placowego. Projekt ten spełnia zasadnicze tezy wskazane przez nas przy opiniowaniu projektu z czerwca ub. r. Przedstawiony nam w późniejszym czasie taryfikator musi być zweryfikowany w poszczególnych zakładach poprzez zwartościowanie poszczególnych stanowisk dla wszystkich pracowników. Rzeczność takich prac mogłyby ocenić specjaliści powołane do tego celu komisje, złożone z przedstawicieli zarządu i związków zawodowych w zakładzie. Najpoważniejszym jednak zarzutem do taryfikatora jest nadmierna ilość stanowisk. Taryfikator nie może kreować schematu organizacyjnego, lecz odwrotnie. Podstawą taryfikatora powinien

być schemat organizacyjny zaakceptowany przez radę pracowniczą zakładu oraz uwzględniający postulat racjonalizacji zatrudnienia. Istotnymi powodami, dla których nie możemy wydać ostatecznej opinii nt. projektów są ograniczenia natury prawnej — uchwała nr 2 i 199 RM, nie do końca wyjaśniona sytuacja górnictwa węglowego (niezrównoważone ceny węgla, przywileje KG, deputat węglowy) oraz centralne ograniczenia podatkowe wzrostu wynagrodzeń ze strony Skarbu Państwa nie pozwalające na swobodny wzrost wynagrodzeń wynikający chociażby z większego zysku. W konsekwencji opiniowanie projektu bez stawek jest aktualnie niemożliwe. Reasumując uważamy, że prace nad projektem należy kontynuować. Informujemy, iż podjęliśmy rozmowy nt. wspomnianych wyżej ograniczeń z przedstawicielami zarządu i KKG NSZZ „Solidarność”.

Nawiązując do wypowiedzi reprezentantów obu kombinackich struktur związkowych dyrektor generalny oświadczył: — Projekt porozumienia jest gotowy i pracujemy nad nim, musimy jednak zdecydować się wreszcie, czy trzymamy się nadal węgla, a więc i porozumienia branżowego, czy też idziemy na porozumienie zakładowe.

PIENIĄDZE I DEMOKRACJA

JAN KURASZ

we, czyli że odchodzimy od uchwały nr 2 RM, albo wprowadzamy porozumienie miedziowe obejmujące swoich rozwiązańmi zarówno górników, jak i hutników miedzi.

Także i dyskusję zdominowały akcenty związane z kształtem przyszłego porozumienia placowego, dotyczące może nie tyle generalnych zasad, co szczegółowych spraw. M.in. Wiesław Świercz opowiedział się za tym, by utrzymać KG i inne przywileje górnicze, ale jedynie dla pracowników dolowych.

Prowadzący obrady zauważył jednak, iż tematem posiedzenia nie jest projekt nowego, lecz rozwiązanie starego porozumienia placowego. Ponieważ w tej kwestii nikt nie miał ochoty wypowiadać się, przystąpiono do głosowania. Przy jednym głosie wstrzymującym się, rada opowiedziała się za rozwiązaniem dotychczas stosowanego porozumienia, a jednocześnie wystąpiła z wnioskiem o jak najszybsze wdrożenie nowego porozumienia placowego.

Na „wokandzie” stał ponownie sprawa zaliczkowego zasilenia ZFM kombinatu kwota 3 mld złotych na pokrycie zobowiązań wobec banku z tytułu zaciągniętych przez pracowników KGHM kredytów na budownictwo mieszkaniowe w oparciu o uchwałę RM nr 2/79. Powodem zajęcia się tym tematem jeszcze raz jest nie tylko to, iż wyjaśniła się sytuacja prawna, po uchwaleniu przez Sejm ustawy o uregulowaniu stosunków kredytowych, ale również to, że poprzednia uchwała rady akceptująca wniosek dyrekcji spotkała się w niektórych kręgach zakładowych z krytyką. M.in. Prezydent Komisji Zakładowej „Solidarności” w kopalni „Lubin” przesłał do Rady Pracowniczej KGHM protest, stwierdzając, iż wystąpi o odwołanie członków rady, jeśli taka decyzja będzie powzięta.

Leszek Czalski z kop. „Lubin”: Choć „Solidarność” popierała mnie w wyborach, to jestem przeciw temu oświadczeniu. Nie można na nas wywierać presji, przecież 39-osobowe gremium RP ma rozstrzygnięcie w sprawach, które rozpatrujemy.

Jeszcze raz przedkładała swe opinie związkowej.

B. Bułkowski: Nasze przedstawicielstwo jest za wnioskiem dyrekcji.

M. Krzemiński: Komisje zakładowe „Solidarności” odnoszą się do tej sprawy negatywnie, uważając, iż te pieniądze należy przeznaczyć na bardziej potrzebne cele socjalne załogi. Decyzję pozostawiamy jednak RP, która winna kierować się dobrem przedsiębiorstwa.

— Komisja Ekonomiczna RP — mówi Andrzej Jędrkowiak — nie zajmowała się ponownie tym problemem. Wiemy, że wielu pracowników spłaciło już kredyty, a więc odsetki od nich nie obciążają kombinatu. Dla pozostałych należałoby uruchomić środki.

— Naprawdę lepiej dziś dać te 3 mld złotych na pożyczki pracownikom, które w ciągu 3—5 lat nam spłaca, powiększając sukcesywnie ZFM, niż narażać kombinat na płacenie rosnących odsetek od niespłaconych kredytów. W tym ro-

ku pójdzie na to 2 mld złotych, a w przyszłym 6 mld złotych — przekonywał główny księgowy Mieczysław Borodacz.

Jednych argumenty te przekonały, innych nie. Rozstrzygnięcie zapadło w głosowaniu. 16 członków rady było za podtrzymaniem poprzedniej, pozytywnej uchwały, 12 — chciało jej zmiany. Ale głos decydujący — przypomnijmy — należał będzie do delegatów, którzy zbiorą się na swym zebraniu 5 lutego br. w KGHM.

Burzliwa dyskusja toczyła się także wokół projektu nowego regulaminu przeprowadzania konkursu na stanowisko dyrektora w zakładach KGHM, jak i uwag przygotowanych do niego przez Komisję Statutowo-Organizacyjną RP pracującą pod kierownictwem wiceprzewodniczącego rady Józefa Orzechowskiego z Huty Miedzi „Głogów”. W kilku istotnych kwestiach zaproponowała ona odmienne rozwiązanie w stosunku do projektu dyrekcyjnego. I w tym przypadku zdania wśród członków rady były podzielone. W końcu doszło do zbliżenia poglądów, co znalazło odbicie podczas głosowania kontrolnych pytań, ale w jednym przypadku zgłoszono nawet votum separatum (W. Świercz).

Z nowych rozwiązań odwołujemy następujące: w komisji konkursowej nie będzie już przedstawicieli organizacji politycznych, młodzieżowej, zwiększy się za to w jej składzie udział członków RP z trzech do pięciu (w tym trzech z zakładu). Przewodniczącego komisji będzie nadal wyznaczał dyrektor generalny, ale za zgodą prezydium rady. Do Rady Pracowniczej trafić też będą informacje o odwołaniach kandydatów, jak i ustaleniach komisji konkursowej.

W ten sposób metoda konkursowa została w KGHM wyraźnie zdemokratyzowana.

PO(D)GLĄDY

KRAJ KWITNĄCEJ WAŚNI

Mieliśmy zbudować „drugą” Polskę. Skończyło się na zmieceniu najjaśniejszego kierownictwa i jego Wodza, jak ogłaszali nadwornicy trębacz, przewodził jednemu ideowo-politycznemu narodowi. Okazało się, że, owszem, „Polak potrafi”, zwłaszcza kiedy się wścieknie. „Druga” Polska — to był cel atrakcyjny, powszechnie akceptowany. Ale metody i wyniki okazały się nie te i skończyło się na Sierpniu.

Potem był plan zbudowania „drugiej” Japonii. Skończyło się w Grudniu — bo choć cel był jeszcze bardziej atrakcyjny niż poprzednio — należało „bronić zdobyczy socjalizmu i ratować się przed konfrontacją”. A przynajmniej taką tezę wówczas lansowano, choć dziś już wiadomo, aczkolwiek nie do końca, że w ten sposób uniknęliśmy „bratniej pomocy”.

Jakoż wkrótce objawił się program „pierwszego etapu reformy”, a kiedy nie wyszedł weszliśmy w tzw. drugi etap.

W czerwcu solidarnie wybraliśmy nową polityczną opcję, czy to bardziej z wyrachowania, czy z chęci jakiegokolwiek odmianną, ale wybraliśmy. Można powiedzieć, że mamy etap czwarty — niektórzy nawet używają nazwy Czwarta Rzeczpospolita — albo w ogóle pierwszy, jeśli wziąć pod uwagę, że u steru jest obóz polityczny będący przeciwieństwem dotychczasowych. Mówi się o tym obozie „pierwszy niekomunistyczny rząd w krajach bloku wschodniego”. Jaki będzie ten rząd, oceni historia. Dziś można powiedzieć, że jest to rząd inny. Choćby dlatego, że to, co zaproponował — a jest to końska kuracja — nie jest jak dotąd zbiorem marzeń „wicie, rozumiecie, towarzysze i obywateli...”, albo „o dalszy rozwój...”, pod którym nikt się nie podpisał, a więc i nikt zań nie odpowiada.

Dziś mówi się „plan Balcerowicza”, tak jak niegdyś mówiło się „reforma Grabskiego”. Grabskiemu wyszło i przeszedł do historii jako człowiek, który wydobyl z bagna polską gospodarkę. Jeśli uda się Balcerowiczowi, to obaj z Grabskim stworzą załazek pantheonu polskich reformatorów. Jeśli mu się nie uda, będzie kogo obwiniać — po nazwisku, co w wojennym czterdziestopięcioletniu też będzie wydarzeniem bez precedensu.

Gdybym miał się złożyć o los programu Balcerowicza, poważnie bym się zastanowił. Polak bowiem, to jest bardzo dziwny człowiek, który zmienia uczucia jak pensjonarka. Dziś kocha tego, jutro tamtego, pojutrze jest gotów obdarzyć uczuciem trzeciego. Za grosz stałości, za grosz cierpliwości. Kiedy piszę ten tekst, na Górnym Śląsku i w Walbrzychu trwają strajki górników. Tych samych, którzy jeszcze kilka tygodni temu nosiliby gabinet Mazowieckiego na rękach i pod baldachimem „Solidarności”. A więc od miłości do waśni, czyli jak zwykle solidarnie, ale już bez „Solidarności”. Tradycyjnie, po polsku. Dobrze, że program Balcerowicza nie odwołuje się do hasła np. „budujemy trzecią Japonię”. Po co nam własny Kraj Kwitnącej Wiśni, kiedy mamy swój własny, nadwiślański Kraj Kwitnącej Waśni. I to by było na tyle.

JAN DONSKI

(Ciąg dalszy ze str. 1)

jących o tym, który ze wstrząsów jest niebezpieczny. Wstrząs spowodowany eksploatacją górniczą różni się od wstrząsu sejsmicznego, spowodowanego naturalnymi ruchami skorupy ziemskiej, czasem trwania i częstotliwością. Główna faza drgań typu górniczego — ta odczuwana przez ludzi — trwa zazwyczaj 2—3 sekundy, zaś częstotliwość drgań oscyluje wokół 6—7 Hz. Energia drgań też jest zazwyczaj niewielka, mimo że są one nieprzyjemne. Naturalne drgania sejsmiczne jawią się zupełnie inaczej. Czas ich trwania wynosi od kilkunastu do kilkudziesięciu sekund, a częstotliwość 2—3 Hz. Występuje też zasadnicza różnica w energii.

Chociaż nie ona jest najważniejsza, warto dokonać porównania. Dwa najsilniejsze wstrząsy w historii LGOM wystąpiły w roku 1977 i 1989. Transponując ich energię na skalę Richtera, jaką mierzy się trzęsienia ziemi, można ją określić na około trzy stopnie. Tymczasem wiadomo, że trzęsienia ziemi o sile czterech stopni nie powodują żadnych uszkodzeń. Groźne są dopiero wstrząsy od sześciu stopni wzwyż.

Przejdźmy jednak do innego parametru — częstotliwości. Ona bowiem należy do najgroźniejszych niebezpieczeństw. Śmiertelne zagrożenie stanowi częstotliwość bardzo niska — charakterystyczna dla trzęsień ziemi — oscylująca w granicach 2—3 Hz. Zbiega się ona bowiem z częstotliwością rezonansową większości budowli naziemnych, która wynosi około 1,8 Hz dla budynków wysokich i około 3,5 Hz dla budynków niskich.

W przypadku naturalnego trzęsienia konstrukcja budynku wpada w częstotliwość rezonansową drgań Ziemi, co przy wydłużonym, nawet do kilkudziesięciu sekund czasie pobudzania drgań, niszczy konstrukcję nośną. I następuje katastrofa.

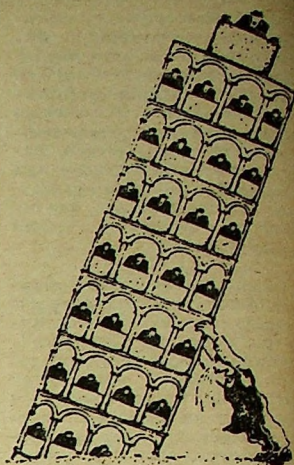
Wstrząs górniczy o zdecydowanie wyższej częstotliwości nie jest w stanie wywołać drgań rezonanso-

wych, a więc w konsekwencji oddziaływać na konstrukcję nośną budowli. Nie stwarza więc bezpośredniego zagrożenia, co nie znaczy, że nie wywołuje go w ogóle.

Inżynier Jerzy Kopeć z ZBiPM „Cuprum” we Wrocławiu, jeden z najwybitniejszych specjalistów w tej dziedzinie, zajmujący się problematyką budownictwa na terenach górniczych LGOM niemal od zarania, powiada tak: — Wstrząsy spowodowane eksploatacją górniczą nie są niebezpieczne i nie stanowią zagrożenia dla konstrukcji budowli. Jednak pod warunkiem, że zostały one skonstruowane z uwzględnieniem wpływu wstrząsów i wykonane zgodnie z normami jakościowymi.

miczne KGHM prowadzą od lat kompleksowe pomiary. Specjaliści zgromadzili ogromną bazę danych, jakiej nie posiada żadna tego typu służba w Polsce. Pozwala to sprawować nie tylko szczegółową kontrolę nad zachowaniem się konstrukcji budynków, lecz także prognozować ich zachowanie się w przyszłości.

Zakres pomiarów — odniesiony do znanych i powszechnie uznawanych norm UNESCO — pozwolił opracować własny lgomowski „katalog” drgań uważanych za szkodliwe dla zdrowia budynków. Jest to także racjonalna i obiektywna norma, której uwzględnienie w fazie projektowania budowli gwarantuje pełne bezpieczeństwo, nawet w



CZY GROŻĄ NAM SEJSMICZNE KATASTROFY?

Niestety, wiadomo, że przez całe lata budowano w LGOM najróżniejsze obiekty nie oglądając się na wymogi bezpieczeństwa, chociaż wcale nie są one wyszukane i zbyt rygorystyczne. Jak powiada specjaliści nie chodzi wcale o to, aby wylewać fundamenty, jak pod reaktor jądrowy, bo to nie jest potrzebne. Nieco wzmocnione konstrukcje wymagane są tylko w wyjątkowych przypadkach. Głównie idzie o to, aby prace montażowe konstrukcji nośnej były wykonane starannie i — jak powiadają złośliwcy — zachowano właściwą zawartość betonu w betonie. I to wszystko.

Nie ma jednak gwarancji, że budowle, które wznoszono w ciągu ostatnich dwudziestu paru lat są wykonane solidnie. Stąd też na terenach szczególnie często nawiedzanych przez wstrząsy (chodzi głównie o Polkowice) służby sejs-

warunkach najsilniejszych wstrząsów.

Nie ma się więc co obawiać lokalnych „trzęsień” ziemi. LGOM-owi nie zagrażają sejsmiczne katastrofy. Trzeba jednak pamiętać, że przy byle wstrząsie rozpadnie się nawet buda nocnego stróża, jeśli zostanie wykonana byle jak. I tę prawdę muszą zachować w pamięci budowniczowie i służby nadzoru technicznego. Wicewice w Polkowicach, który rozleciał się bez najmniejszego wstrząsu, jest groźnym memento.

DARIUSZ JASIŃSKI

PS. Od 1 stycznia 1990 roku weszła w życie norma, ustalająca zasady budowania na terenach górniczych, opracowana przez Instytut

Mechaniki Budowli Politechniki Krakowskiej. Kuriozalność tego dokumentu polega na tym, że został opracowany i zgłoszony do zatwierdzenia w... 1968 roku. Siłą rzeczy nie uwzględniono w nim zjawisk charakterystycznych dla LGOM, a więc i normy nie odpowiada występującym tutaj warunkom. Specjaliści mówią, że gdyby te normy były prawdziwe, to miasta w zagłębiu miedziowym już dawno powinny były się obrócić w kupę gruzów!...

Faktem zupełnie nie do śmiechu jest to, iż chcąc cokolwiek budować, trzeba owe normy uwzględnić przy projektowaniu. A to oznacza specjalne, wzmocnione konstrukcje, co np. w przypadku mieszkań spowodowałoby wzrost kosztów metra kwadratowego 3—4 razy!

KGHM podjął starania o unieważnienie tej normy dla terenu LGOM i zastąpienie jej własną, oryginalną normą. Proces ten potrwa jakiś czas. Oby nie zahamował budownictwa.

D.J.

Akcjonariat pracowniczy (3)

Jeśli w poprzednim odcinku napisałem, że Amerykanie mogli od nas wiele nauczyć się w sprawach akcjonariatu pracowniczego, to nie oznacza, że my nie mamy się czego uczyć od nich. W końcu, to Austriak Benz (a może Deimler?) wynalazł samochód, ale nowoczesnych technik jego wytwarzania świat uczy się od Amerykanina Forda.

Z akcjonariatem pracowniczym jest dość podobnie. Źródeł jego szukać można w różnych miejscach na świecie, ale w Ameryce powstała nowoczesna technika jego wprowadzania. I jeśli coś w chwili obecnej od Amerykanów przejmujemy, to właśnie tę technikę.

Zasadniczą trudnością we wprowadzaniu akcjonariatu pracowniczego jest dokładnie to, co stanowi jego siłę. Kapitał pracowniczy jest drobny i rozproszony. Żeby pracownik najemny mógł stać się właścicielem jakiejś porcji własności (która później będzie mogła się już rozmnazzać sposobami właściwymi dla kapitału) musi uzyskać niezbędne na to środki. Skumulować je, jak to się mówi w teorii ekonomicznej. Otóż możliwe jest to jedynie pod dwoma warunkami: po pierwsze, zarobki muszą być na tyle duże, żeby pracownik mógł coś z nich oszczędzić, a po drugie musi on do takiej oszczędności być silnie motywowany.

Można by powiedzieć, że to samo odnosi się nie tylko do pra-

cownika, ale do każdego, kto chce inwestować. Można by, ale nie byłoby to prawdą. Już bowiem od dawna, i jest to jedna z cech charakterystycznych współczesnego kapitalizmu, inwestycje odbywają się nie z zaoszczędzonych własnych środków przedsiębiorcy, ale z uzyskanego kredytu bankowego. Co ważniejsze, spłata kredytu też nie ma miejsca z własnych środków

jego kolegów), jak też może odmówić środków na sensowne przedsięwzięcia. Przed tym drugim niebezpieczeństwem (zwiększając pierwsze) chroni wielość instytucji kredytowych w cywilizowanym świecie....

Na przeszkodzie zastosowania techniki kredytowania zakupu akcji przez pracownika stał brak kredytowej zdolności takiego podmiotu gospodarczego. Oczywiście można powiedzieć, że zachodziło tu pewne nieporozumienie, gdyż współczesny robotnik w rozwiniętym

sunieciu tych reguł działania z obszaru konsumpcji do produkcji? Było to coś, do czego (przyswajając do swobodnego buszowania w stepach Czystych Idei) nie przywiązujemy większej wagi. Brak było schematów działania i instytucji, które mogłyby zgodnie z tymi schematami działać. Z chwilą, kiedy Ford podniósł płace swoim pracownikom na tyle, by mogli stać się nabywcami produkowanych przez siebie samochodów (a mógł to uczynić, bo dzięki wynalazkowi taśmy montażowej kolosalnie wzrosła ich produktywność), został stworzony nowoczesny masowy konsument. Do jego obsługi powołano masę instytucji kredytowych oraz punktów wyspecjalizowanej sprzedaży.

Kredyt kapitalowy działa w innej skali i w innym obszarze. Widać to dobrze po obecnych polskich perypetiach. Wielu chętnych do kredytowania naszego dalszego rozwoju martwi się brakiem kanałów do przekazania i zagospodarowania tych kredytów. Z kredytowaniem konsumpcji nie mieliśmy takich kłopotów (obawiają się zresztą, że te dwa rodzaje kredytów mogą znowu nam się pomylić i że „przejemy” ich pomoc).

I tu pojawia się postać Luisa Kelso i jego wynalazku instytucji (i techniki działania) ESOP, która w szerokiej skali pozwoliła pracownikom najemnym osiągnąć zdolność kredytową niezbędną do przekształcen własnościowych.

I tego właśnie działania w dużej skali chcemy się od Amerykanów nauczyć.

KREDYT INWESTYCYJNY

JAN WASZKIEWICZ

przedsiębiorcy, ale zapracowuje na nią zainwestowany kapitał. Nie po to przecież przedsiębiorca inwestuje, żeby biednieć, ale żeby się bogacić! Tak więc rozszerza on swoje przedsiębiorstwo (i zwiększa o sobiste dochody) dzięki pożyczonemu środkom, a bank (czy inna instytucja kredytowa) dostarcza mu tych środków, po stwierdzeniu jego wiarygodności. Wiarygodność tę poręczają zyranci (w najprostszej formie pożyczki), poddane dokładnej analizie projekty inwestycyjne itd. Oczywiście bank może się pomylić i dać pożyczkę niezbyt wiarygodnym osobnikom (gdyby mnie zapytano o zdanie, odradzałbym kredytowanie Edwarda Gierka i

świecie posiadał znaczną zdolność kredytową w zakresie konsumpcji. Przecież wiemy, że większość zakupów domów, samochodów, sprzętu domowego, a nawet czasów odbywa się w świecie dzięki kredytowaniu. Można powiedzieć, że to kredyt kreował współczesnego konsumenta, umożliwił osiągnięcie niezwyklej koniunktury gospodarczej w świecie oraz rozposzechnienie standardu życiowego jednolitego w całej „warstwie średniej” bez względu na to, czy dochody jednostki pochodzą z wynajmu pracy własnej, organizacji pracy innych, czy też z obrotu kapitałem.

Co stało na przeszkodzie prze-

● Będzie pan uczestnikiem interesującej sesji naukowej, przytwarzanej przez Towarzystwo Związku Nauk w Legnicy. Temat sesji, długi i zawity, brzmi: Wpływ obciążenia ekosystemu globalnego skutkami produkcji przemysłowej na zdrowotność mieszkańców regionu. Pan, wiceprezes Stowarzyszenia „Zdrowy człowiek”, założyciel Polskiego Klubu Ekologicznego, zapewne gdzieś miał do przekazania wiele trwających informacj

— Każde skuteczne działanie w zawodowej dziedzinie musi być oparte na rzetelnej, porządnej, doświadczonej informacji, warunkującej podejmowanie sensownego działania zapobiegającego, leczącego, modyfikującego, modyfikującego. Wiem, że informacji ostrzegających, informacji o stanie faktycznym środowiska naturalnego jest już wystarczająco wiele, aby móc alarmować, wołać o zmiany. Mówiąc o kondycji ekosystemu, o funkcjonowaniu układu, trzeba brać pod uwagę dane statystyczne. Jest wiele wyróżników poziomu zdrowotności społeczeństw. Do podstawowych należy wskaźnik długości trwania życia ludzkiego, wskaźnik śmiertelności niemowląt. W Szwecji spośród tysięcy niemowląt, umiera sześćdziesięciu, w Polsce średnio — 19, na Górnym Śląsku — 21, a w najbardziej zanieczyszczonym mieście w kraju, w Zabrze — 27. To chyba najbardziej alarmujące określenie sytuacji. Czyżby, są na świecie kraje, gdzie jest znacznie gorzej i nie jesteśmy w czołówce negatywnych medycznych zestawień, ale w stosunku do naszych możliwości rozwojowych, do poziomu technicznego (często zacofanego, ale o amplitudach europejskich), sytuacja u nas jest bardzo zła. A drugi wskaźnik, określający długość życia ludzkiego? Nawet nie najważniejsza jest to, że Szwedzi żyją średnio 74 lata, Szwedki 79, a Francuzki o rok dłużej. Tragiczne jest to, że w Polsce trend się odwrócił. Oprócz stwierdzonej nadmierności męczyzn, wiemy, że ich średnia długość życia ulega skróceniu. Na świecie ludzie żyją coraz dłużej, my — coraz krócej! A w porównaniu do średniej krajowej mieszkańców Śląska ma zapewne krótsze życie o rok od tej średniej.

● Potrafimy jednoznacznie powiedzieć, dlaczego tak się dzieje, co się stało? Czy nadeszła już pora na sformułowanie udokumen-

towanych zarzutów wobec przemysłu?

— Lekarze, zajmujący się rakiem, chorobami żołądka, wadami rozwoju płodu, gdyby przyszło im wytoczyć proces przeciwko koksownikom, nie potrafiliby udowodnić, że ludzie chorują z jej powodu. Wystarczy jednak spojrzeć na mapę terenu i skorelować ją ze stanem zdrowia mieszkańców, ze stanem zagrożeń, przekroczeniem dopuszczalnych norm emisji zanieczyszczeń, a wnioski nasuwają się same. W Trzebinii-Sierszy, gdzie jest rafineria ropy, cementownia,

wojno, ale wystarczy skorelować wyniki obserwacji z obecnymi warunkami naszego środowiska.

● Panie profesorze, co wynika z tych informacji, jaka jest ich dalsza droga, jaka jest społeczna świadomość istniejących zagrożeń?

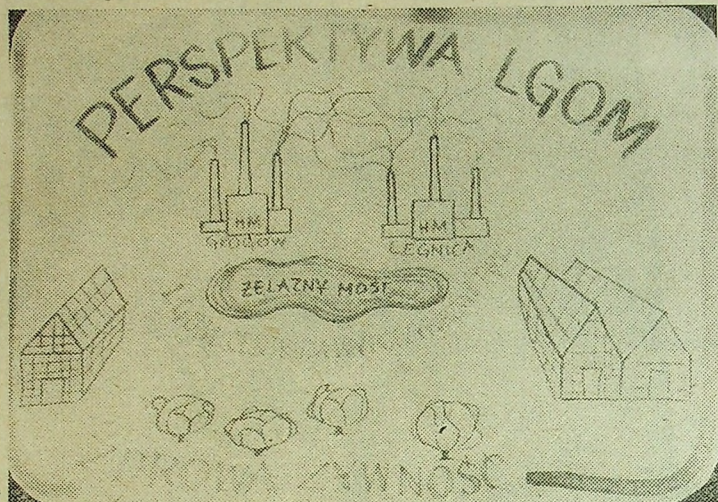
— Wielu ludzi uważa, że sytuacja jest zła, mówi się nawet, że w Polsce mamy obecnie 30 milionów ekologów, co grozi inflacją idei. Ja nie sądzę, aby stopień uświadamienia skali zagrożeń był wystarczający. Ośrodki decyzyjne

mieć pralkę i telewizor, ciepło i światło. Inni zaś stawiają sprawę tak: trudno, musimy mieć prąd, musimy mieć samochody, musimy wobec tego płacić skróconym życiem, większą śmiertelnością niemowląt, zmniejszoną kondycją ogólną. I jedno, i drugie podejście nie jest słuszne. Musimy znaleźć, tak jak to udało się w wielu krajach, takie proporcje i propozycje, które spróbują pogodzić nowoczesny przemysł z kondycją człowieka. Zdrowie — to pełne, dobre samopoczucie i adaptacja do środowiska. Musimy więc pracować nad stanem środowiska tak, aby można się było doń adaptować i czuć się przy tym w miarę dobrze.

● Po latach fascynacji polegą przemysłu, technologicznych osiągnięć, siłą chemii przychodzi ponownie czas refleksji, że mądrość jest potężniejsza niż siła...

— Ja jestem tylko przyrodnikiem, ale wciąż powtarzam, że pierwszym warunkiem skutecznych działań w ochronie środowiska jest ustalenie autentycznej wartości energii, pracy, ciepła, itd. To tylko pozornie nie ma związku z ekologią! U nas udział energii w kosztach produkcji wynosi osiem proc., w Japonii — 20, czyli oszczędzanie tony węgla jest tam dwa i pół raza bardziej sensowne niż u nas. Na samo ogrzewanie mieszkań marnujemy od 30 do 40 proc. energii, ogrzewając nie domy, a atmosferę. Wprawdzie rząd zdecydował się podnieść cenę energii, węgla, ale nadal nie ma takich mechanizmów, które wymuszałyby oszczędność. Być może przywołana mądrość wymusi zmiany. Bo można, chroniąc otoczenie, w regionie przemysłowym postępować różnie. Można, jeśli dymią kominy, spowodować, aby nie dymyły, nie truiły. Teoretycznie jest to możliwe, technicznie — o różnym stopniu trudności, ekonomicznie zaś — niezwykle kosztowne, w niewielu krajach poradzą sobie z tą sprawą za pomocą samych tylko filtrów, pochłaniaczy, odpowiednich instalacji. Znanych jest około stu technologii odsiarczania gazów, każda bardzo droga i z tego powodu dla nas niemal nieosiągalna. Może więc pójść inną drogą, mniej kosztowną, jak np. odsiarczanie nośników, odsiarczanie przed spalaniem? To też nie jest tanie, ale technicznie znacznie łatwiejsze. No i droga trzecia, chyba najbardziej realna, prowadząca do zmiany struktury przemysłu i wytwórczości tak, by istniejący zasób energii zużywano o wiele bardziej racjonalnie. Marnujemy blisko połowę wyprodukowanej energii, czyli marnujemy połowę wydobytą węgla. Stworzony przez nas przemysłowy kolos pożera sam siebie, niszczy przy tym otoczenie, a więc zagrażając i nam, jego twórcom. Pora, aby rzeczywiście mądrość zatrzymała nad siłą.

● Dziękuję za rozmowę.



TRZEBA ALARMOWAĆ

Z prof. dr. hab. TADEUSZEM PRZYBYLSKIM z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach rozmawia Bogusława Machowska.

kopalnia rud cynku i ołowiu, hutnictwo metali nieżelaznych, umiera rocznie pięćdziesięć tysięcy dzieci. Czy rafineria odpowiedzialna jest za ich śmierć — tak nie można chyba sprawy stawiać, w okolicy jest przecież wiele małych dzieci, są zdrowe i żyją, ale jak potrakować tę statystycznie bardzo niebezpieczną informację? Podobne wiadomości dochodzą także z naszego regionu. Legnickie jest przecież jednym z najbardziej zanieczyszczonych i zagrożonych województw w kraju, u was nastąpiło bardzo intensywne przekroczenie dopuszczalnych norm skażeń środowiska. Jakże będą tego skutki? Tego pytania nie należy lekceważyć, przecież norm skażenia nie wymyśla się przy biurku. Są one wynikiem wielu badań, pomiarów, eksperymentów. Na przykład, do specjalnych komór wpuszcza się gaz i obserwuje zachowanie roślin: od pewnego poziomu stężenia gazu roślina zaczyna cierpieć, a od pewnego poziomu ginie. Z człowiekiem takich doświadczeń przeprowadzać nie

za mało zdają sobie sprawę z tego, jak głębokie skutki biologiczne i przyrodnicze mają pewne pojęcia techniczne i ekonomiczne. Nadal forsowany jest przemysł ciężki, nadal polityka cenowa sprzyja nadmiernemu zużyciu nawozów sztucznych i środków ochrony roślin. Nawozy to nie tylko wyższe plony — jeśli są za tanie, to używa się ich nie tyle, ile trzeba, ale tyle, ile jest. A efekt większego plonu, po kilku latach okazuje się zgubą w postaci zatrutych jezior, skażonych pól. W środkach ochrony roślin znajdują się metale ciężkie: arsen, miedź, kadm, ołów, w wielokrotności opryskiwanym sadzie, w glebie metale te skumulują się do zagrażających życiu stężeń. Do prawdy, musimy zmienić sposób myślenia o wielu sprawach, także o ekologii. Musimy znaleźć wyjście z sytuacji, w której postawy obywateli polaryzują się w ekstremalne sposoby. Jedni mówią: skoro elektrownie trują, to zamknąć elektrownie! Zapominają, że prąd się przydaje, że dobrze jest

nawet przez Wałbrzyskie — 636,7 tys. zł i Wrocławskie — 610 tys. zł.

Co się stało? Przecież województwo legnickie pod względem przeciętnej płacy w przemyśle naszego regionu przez długie lata plasowało się na drugim miejscu w kraju, a przez kilka miesięcy na przełomie III i IV kwartału 1989 wyprzedzało nawet Katowickie. Dlaczego zatem w grudniu nastąpiło takie „dołowanie”? Przecież właśnie w tym miesiącu górnicy, a oni przecież stanowią dużą część zatrudnionych w przemyśle województwa legnickiego, otrzymują zwykle większe pieniądze z okazji „Barbórki”. Może grudzień jest zapowiedzią zmian na placu

wej mapy Polski, odbiciem rozpoczęcia procesów restrukturyzacyjnych?

O wyjaśnienie faktycznych przyczyn grudniowego dołka płacowego w przemyśle naszego województwa poprosiliśmy dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Legnicy Edwarda Nira.

— Sprawa jest bardzo prosta, po prostu w Legnickim wszelkie wypłaty, związane także z Kartą Górnik, zostały zrealizowane w listopadzie. Wtedy mieliśmy przeciętne wynagrodzenie w przemyśle województwa legnickiego wyższe niż w woj. katowickim, przewodziąc zdecydowanie na liście krajowej.

A więc z grudniowych danych nie należy wyciągać łobowych

wniosków, bo ze wstępnych podsumowań za cały 1989 r. wynika, że Legnickie w tabeli płac trzyma się mocno. Z przeciętną miesięczną — 296 tys. zł zajmuje drugą lokatę, ustępując Katowickiemu — 307 tys. zł, podczas gdy przeciętna krajowa wyniosła — 233 tys. zł.

Większość z nas interesuje się jednak nie tym, ile zarobiliśmy w ubiegłych latach, lecz jak będą wyglądać nasze wynagrodzenia w bieżącym roku. Dziś jest jedno pewne: nasze płace nominalnie będą wyższe, ale realnie na pewno mniejsze.

Taka jest cena przeprowadzenia niezbędnych reform w naszej gospodarce.

(Jek)

ILE ZAROBILIŚMY?

GUS ogłosił dane o zarobkach w grudniu 1989 r. Przeciętne wynagrodzenie w tym miesiącu w całym przemyśle województwa legnickiego wyniosło 637 tys. złotych. Jak i w poprzednich miesiącach (poza przełomem III i IV kwartału) górowało Katowickie ze średnią płacą 828,1 tys. zł. Szokować może natomiast spadek legnickiego poniżej średniej (595,7 tys. zł). Nasze województwo zostało wyprzedzone

II. Stygmaty

OJCIEC PIO

(13)

PRZYGODA W DESZCZU

Inżynier Todini z Rzymu opada uroczą przygodę, jaką przeżył w związku z O. Pio. Pewnego wieczoru, zasiadawszy się w konwencie kapucynów w San Giovanni Rotondo, spostrzegł wychodzącą, że na dworze ulewa aż hu-

— Ale ja nie mam nawet parasola! — poskarżył się Ojciec Pio. Czy nie mógłbym zanoćować do jutra? Przy takiej ulewie, nim dojdę do mojej kwatery, przemoknę do kości.

— Nie, synu, tu nie możesz nować. Ale nie bój się. Ja do-
— Zmierzam ci towarzysztwa.

Inżynier pomyślał, że najchętniej zrezygnowałby z takiej „początku” mimo iż osłodzonej duchowym towarzystwem Ojca Pio. Powiedział zatem kołnierarz płaszcz, asunął na oczy kapelusza i dzielnie rozpoczął dwukilometrowy marsz w kierunku kwatery. Jakiś był jednak jego zdumienie, kiedy spostrzegł, że strugi deszczu gwałtownie, ustępując miejsca obłitniętej mżawce.

— O Matko Najświętsza! — krzyknęła gospodyni, kiedy młody otworzył drzwi. — Że też wybrał się pan w drogę w taki twórcy deszcz! Jakże musi być przemoknięty!

— Wcale nie — odrzekł — przecież nie pada... Gospodarze popapali na niego w zdumieniu.

— Jak to nie pada? Niech pan posłucha! Leje tak, że chyba mura się oberwała! I tak jest od ponad godziny. Jak pan to obil, że ubranie jest suche?

— Ojciec Pio powiedział, że do-
— Zmierzam ci towarzysztwa.

— Ach, jeśli Ojciec Pio tak wiedział... To pewnie — dodała chwili gospodyni, stawiając przed inżynierem talerz gorącej kawy — to pewnie, że towarzysztwo Pio więcej znaczy, niż wszystkie parasole razem wzięte!

SYN WIEŚNIAKÓW

Ojciec Pio, syn ubogich wieśniaków, bardzo był uważliwy na wszystkie plagi zagrażające mu. Swoimi modlitwami, jeszcze jako młodzieńki zakonnik w wieś, chronił je przed zniszczeniem. Podobna sytuacja potoczyła się 15 maja 1932 r. w San Giovanni Rotondo.

Grupa pielgrzymów z Bolonii przyjechała tego dnia w stronę klasztoru, kiedy nagle zatrzymała się na widok drogi pokrytej, nym ruszającym się dywanem, z masą czarnych gasienic. Pielgrzymi usiłowali obejść je po bokach, ale wszędzie było tak samo. Wrećce przeżywczej obrazy, że przeszli po robactwie. Okazało się, że na sąsiadujących z klasztorem polach znajdowały się plantacje migdałowców, które tej wiosny atakowały takie nieprzeliczone stępy gasienic, iż nikt nie liczył tegoroczne zbiory. A wiadomo, że od zbiorów zależy, zwłaszcza południu Włoch, życie niejednej rodziny. Zatrwożeni, strapieni, udali się więc wieśniacy do Ojca Pio, błagając go o ratunek.

Ojciec Pio wyszedł na plac przy klasztorze i szerokim krzyżem przeżegnał plantacje drzew migdałowców. Na chwilę, niczym czarny grad, spadające i tysiące gasienic zaczęły



spadać na ziemię. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że było ich aż tyle!

Ubodzy wieśniacy zasnęli tego dnia spokojnie. Nie zabraknie tej zimy chleba. O. Pio uratował zbior.

III. Lekarz duszy i ciała

APOSTOŁOWANIE

Cuda i łaski doczesne wypraszane dla ludzi przez Ojca Pio przypominały cukierki, za pomocą których Stygmatyk przyciągał dusze na drogę świętości. Dla wielu stał się pewnym przewodnikiem, wspaniałe wywiązującym się z tego delikatnego i bardzo skomplikowanego zadania, jakim jest duchowe kierownictwo.

Udział precyzyjnych przestróg czy rad, proroczo wręcz stosował ogólne zasady wiary i moralności do spraw osobistych i konkretnych przypadków. Duchowe dzieło O. Pio nade wszystko ceniły sobie ten jego charyzmat, dzięki któremu wyciszał wewnętrzne niepokoje, uspokajał dusze miotane pokusami lub wątpliwościami.

„Twoje lęki i obawy — pisze O. Pio do jednego ze swych podopiecznych — żadną miarą nie pochodzą od Boga i nie On jest ich twórcą. To szatan wciąga je do twojego serca. To on wytwarza atmosferę lęku. Dzieje się to wszystko jednak za Bożym przyzwoleniem, a posłuży ci to do osiągnięcia doskonałości. Ale Bóg chce, byś pogodnie, a nawet z humorem znosił te wszystkie doświadczania i zachował spokój i równowagę ducha. Za dużo się martwisz, za dużo się starasz, aby odrzucić i przezwyciężyć te doświadczania. A one mimo to wciąż trwają i trwać będą. Wystarczy, że z poddaniem się woli Bożej przyjmiesz wszystko. Jezus jest z ciebie zadowolony. A więc dlaczego się lękać?”

„Nie wołam nikogo i nikogo nie odpędzam” mawiał O. Pio, gdy ktoś oburzał się na oblegające go tłumy. O. Pio nie rozpierał swoich dzieci duchowych. Najukochańsi spośród nich szli jego drogą — drogą cierpienia i trosk apostoła. Krzyż, powtarzał często O. Pio, najbardziej upodobał do Chrystusa. On jest pytaniem, na które odpowiedź przynosi Wielkanoc. Nawet cuda przeznaczone były raczej na użytek obcych, wielkich grzeszników niż przyjaciół O. Pio.

(edn)

IRENA BURCHACKA

Międzyzakładowy Górniczy Dom Kultury w Lubinie z pewnością nie zmarnował minionego roku. Może nie uzyskał jakichś wielkich, spektakularnych sukcesów, znanych w całym kraju, ale też nie popadł w tarapaty organizacyjno-programowe, jakie przydarzały się innym placówkom kultury.

MGDK jak do tej pory nie był instytucją samofinansującą się. Miał swoich mecenasów i to kilku, którzy zgodnie z umowami wspierali finansową stronę domu kultury. Jak na mój gust zbyt tradycyjnymi metodami prowadzona była tutaj praca, lecz nie jest to szczególnie wada, jeśli się weźmie w tym konkretnym przypadku ukształtowany model działania. Idzie głównie o skupione w MGDK w przeróżnych sekcjach i działające w nich środowiska górnicze. To

CZYM SIĘ POCHWALIĆ?

ANDRZEJ WRZOS

niewątpliwym skarbem tej placówki, a przede wszystkim męski chór górniczy i orkiestra dęta górnicza, ale także bardzo żywa grupa turystyczna, fascynacji wędkarstwa, miłośnicy szachów, fotografii czy muzyki tradycyjnej. W sumie, jak obliczyła kierowniczka MGDK — Teresa Peter, blisko 500 aktywnych, twórczych, niespokojnych uczestników bierze udział w przeróżnych działaniach kulturowych. Zasluga niektórych ogniw tych działań są powszechnie znane, choćby chór męski, górniczy czy orkiestra dęta. Do chóru wciąż przychodzą nowi ludzie, a zespół cieszy się wśród górników wielką popularnością. Kilku dziesięciu chórzystów ma setki swoich zaprzyjanych zwolenników, którzy zawsze przyjmują chór z radością i obdarzają go oklaskami.

Najbardziej cieszy, że są to autentyczni, a nie malowani, czy podrabiani górnicy, wywodzący się zresztą z różnych pokoleń — od seniorów, dziadków, aż po młodzieńców. I ta różnorodność i bogactwo pokoleniowe świadczy o tym, że śpiewanie zyskuje sobie zwolenników w każdej grupie wiekowej. A jeśli dodać, że narybku wciąż przybywa, to gra warta świeczki. Z tym chórem trzeba wiązać nadzieje. I mam ufnosć, iż nie polega to na tym, że chór traktuje się czysto instrumentalnie, to znaczy, dmucha się i chucha, żeby istniał, po to tylko by dawać występy z okazji świąt górniczych. Wiem, że chór istnieje, bo po prostu ludzie chcą śpiewać i to najprostsza sprawa, i dobrze, że chcą śpiewać, że chcą, poprzez śpiew opowiadać swoje przeżycia i swoje pragnienia. To samo dotyczy młodzieżowego zespołu tanecznego, no, może nie młodzieżowego, lecz dziecięcego. Tańczy się tam zarówno tańce ludowe, jak i nowoczesne.

Na osobne omówienie zasługuje spora i bardzo ciekawa, szczególnie w twórczości plastycznej, grupa związana z RSTK. To twórcy z tej grupy ośniewają nas bardzo interesującymi wystawami plastycznymi, a ich obrazy budzą zainteresowanie prawdziwych konsekwentów sztuki, którzy nieraz z Warszawy przybywają, żeby zobaczyć, co się dzieje w MGDK. Ostatnio, pod koniec roku 1989 w Lampowni ZG Lubin odbył się wernisaż, na którym prezentowano sześciu

twórców z tego ugrupowania i była to prezentacja godna, ważna i ciesząca się dużą popularnością. Sama Lampownia nie jest najbardziej atrakcyjnym miejscem w Lubinie, ale dopiero Lampownia z obrazami stała się w tamtych dniach prawdziwą atrakcją. Wystawiali swoje prace Heiena Pierrard, Jan Gabrysiak, Czesław Morryks, Stefan Cybulski, Henryk Klaudel i Maria Bialek. Górniczy byli zauroczeni płótnami, rzezbami i gobelinami. Już od pięciu lat twórcy z RSTK dzielnie sobie tutaj radzą i dają okazję do wielu rozmów, dyskusji i sporów o sens sztuki. Po wystawie, a także w trakcie jej trwania, organizatorzy otrzymywali wiele telefonów z gratulacjami, niektórzy uczestnicy tego małego święta ze sztuką osobliście gratulowali twórcom i organizatorom, a Lampownia żyła w innym świecie. Ponad 50 prac zyskało sobie duże uznanie zwiedzających, niektóre z nich zostały zakupione.

No i rodzi się coś osobliwego także w sferze sztuki. Oto rodzi-

na Klaudelów udowadnia, że talent przechodzi z pokolenia na pokolenie, a w każdym razie talent ten daje o sobie znać. I chyba sensowne i potrzebne było pokazanie, jak w jednej rodzinie pielęgnuje się szacunek dla kultury, dla sztuki, dla ludzkiego talentu. Kierownictwo MGDK przygotowało wystawę prac twórczych rodziny Klaudelów. I tak, Henryk Klaudel pokazywał swoje malarstwo, jego żona Danuta Klaudel — gobeliny, córka — Bogumiła Keller, obrazy olejne, druga córka, Jadwiga Janik, malarstwo, syn, Witold Klaudel, obrazy oraz dwie wnuczki, Jasia Keller i Kasia Janik, zaprezentowały swoje prace malarskie. Niezłe. Trzy pokolenia twórcze. Chronić i pielęgnować to zjawisko, jako godne najwyższego uznania. Mam nadzieję, że w nowym roku znowu zobaczymy prace twórcze rodziny Klaudelów, a może także innych klanów i „mafi rodowych”, w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Oczywiście bał barbórki, zabawy noworoczne także nie obyły się bez atmosfery kulturalnej, a wielu zabawom towarzyszyły prace malarskie, wystawy, prezentacje gobelinów. Karczmy piwne, comber babski i inne tego typu działania kulturalne mają swoją dobrą tradycję w MGDK.

Czy rok 1990 przyniesie jeszcze nowe ogniwa w tym łańcuchu dobrej roboty, nie wiemy, ale liczymy, że MGDK nie ograniczy się tylko do tego, co już ma, będzie szukał nowych sposobów na życie kulturalne. I z pewnością nie zabraknie spotkań z wybitnymi twórcami kultury, z poetami, pisarzami i artystami, choć każdy obecnie musi zaciskać pasa. Ale co innego zaciskać pasa, a co innego sprowadzić życie do wegetacji. A bez kultury grozi nam tylko wegetacja.



WESOŁE JEST ŻYCIE...?

HANNA GŁOWACKA

Jest nieuchronne, bo naturalne. Nasilające się i nieodwracalne. Coraz rzadziej pogodne i beztrudne, wśród kochających wnuków i opiekunów dzieci. Częściej smutne i samotne, z nieodłącznym uczuciem bezradności i upokorzenia. **STARZENIE SIĘ.** Wiele o nim powiedzieć mogą pracownicy Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej — stowarzyszenia wyższej użyteczności powołanego do zapewnienia opieki ludziom opuszczonym, chorym, bezradnym. Żyjącym w nędzy lub na jej granicy — w zależności od odgórnych decyzji ekonomicznych bossów — w rzeczywistości zawsze poza wszelkimi kanonami normalności.

Weterani pracy, inwalidzi I i II grupy niezdolni do częściowej lub całkowitej samoobsługi — to w większości podopieczni legnickiego oddziału PKPS objęci przez stowarzyszenie pomocą domową lub sąsiedzką.

71-letnia Ludwika Sz. przez wiele lat była główną księgową w jednym z prochowickich zakła-

dów. Dziś, sparaliżowana, pozostawiona jest własnemu losowi. Pozbawiona nawet najdalszej rodziny, zdana tylko na silne ręce opiekunów PCK i PKPS, ich wyrozumiałość i życzliwość. O tej ostatniej — zapytana — zapewne nie powiedziałaby w odniesieniu do miejscowej służby zdrowia. I trudno byłoby się dziwić, skoro o wypisaniu całkowicie sparaliżowanej pacjentki, szpital nie powiadomił ani PCK, ani PKPS sprawujących nad nią opiekę wcześniej. Niezdolną do najmniejszego ruchu pozostawiono zimą porą samą, w nieogrzanim mieszkaniu, bez szklanki ciepłej herbaty. Tak spędziła noc i gdyby nie sąsiedzi... „To niehumanitarne” powie p. Krystyna Maichrzik, terenowy organizator usług Zarządu Miejskiego PKPS. I zaraz doda, że nie zna również przypadku, by środowisko lekarskie zainicjowało opiekę stwarzającą pacjentowi potrzebującym jej. Generalnie można powiedzieć że służba zdrowia, zwłaszcza szczebla podstawowego jest mało operatywna w tym zakresie.

Dotyczy to głównie terenów wiejskich, gdzie pielęgniarki środowiskowe zbyt często zapominają o powinnościach wobec najbardziej poszkodowanych.

Jeśli więc potencjalny podopieczny sam nie odnajdzie oficyny przy ul. Reymonta 4 — nie ma co liczyć na cud. Jeszcze lepiej, gdyby rozpoczął (on lub w jego imieniu inna osoba) zamiast od ogniw ostatniego — Zarządu Miejskiego, od pierwszego — lekarza rejonowego. Tam uzyska bowiem zaświadczenie o stanie zdrowia — podstawę do przeprowadzenia przez pracowników socjalnych przychodni wywiadu środowiskowego u ubiegającego się o pomoc. Wywiad ten trafi do Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej UM, a stąd do ZM PKPS. Tu społeczna komisja rozdziela za decyzję o formie opieki: pomocy sąsiedzkiej lub domowej.

Tą pierwszą objętych jest w rejonie działania zarządu 70 osób, przede wszystkim starszych, ale ze schorzeniami nie uzależnionymi całkowicie od innych. Za symboliczne wynagrodzenie (20—30 tys. miesięcznie) czuwają nad nimi sąsiedzi, służąc im pomocą w bardziej uciążliwych czynnościach.

W przypadkach znacznego ograniczenia samodzielności ze względu na wiek i choroby (przebyte zawały, nadciśnienie, znaczne ograniczenie widzenia, daleko posunięta miażdżyca) 34 podopiecznym przydzielono domowe opiekunki. ZM w Legnicy zatrudnia ich piętnaście, w tym zaledwie sześć na całym etacie. To one prowadzą podopiecznym gospodarstwa: sprzątają, piorą, robią zakupy, jeśli trzeba gotują, palą w piecu, przynoszą węgiel, prowadzą do lekarza... Wszystko za 154—156 tys. zł miesięcznie u trzech, czterech podopiecznych każdego dnia powszedniego. W niedzielę i święta — nie. PKPS musiałby za nie płacić opiekunom o 100 proc. więcej. Skąd wziąć pieniądze.

81-letnia Wanda P. z poprzedniej opiekunki nie była zadowolona. Chyba nie ona jedna, skoro pracodawca zwolnił tę opiekunkę bez żalu. Od maja ub. roku opieki nad pozbawioną dziś w 95 proc. wzroku p. Wandą podjęła się p. Krystyna Chojara. Zadbala nie tylko o mieszkanie i właściwą dietę podopiecznej, ale także o niezłą kondycję jej emeryckiego portfela. Prowadzi skrupulatnie zesztyt codziennych wydatków. Rozlicza się z nich co do złotówki kupując jak najtaniej. To ważne, gdy rozporządza się cudzymi pieniędzmi i gdy jest ich tak niewiele. Pani Krystyna sama odczuwa ich ciągły brak, żyje przecież ze skromnej renty i pólkowej pensji opiekunki PKPS. P. Wanda

nie wyobraża sobie rozstania z nią, bo kto by ją tak dobrze zrozumiał...?

A że łączyć mogą nie tylko podobne problemy i przypisane wiekowi doświadczenia świadczą bardzo serdeczne kontakty ponad połowę młodszej opiekunki z p. Ireną S. To, że załamanie psychiczne podopiecznej zniknęło bez śladu, jest w dużej mierze zasługą właśnie p. Haliny Lisek, daleko przekraczającej swoje opiekuńcze obowiązki. W pomoc p. Irenie zaangażowała ona dzieci, męża, a nawet mieszkającą poza Legnicą mamę. Pani Irena mówi o swojej opiekunce ze wzruszeniem. Choć prawie nie wychodzi z domu, a wśród obcych czuje się nieswojo, minioną Wigilię spędziła z rodziną p. Haliny. Każdego dnia modli się za nią i p. Krystynę Maichrzik, które wprowadziły do jej domu bezpieczeństwo, spokój i tyle szczęścia. Aż chce się żyć!

Niewątpliwie o szczęściu mogą też mówić podopieczni stojący się w popołudniowym Klubie Seniora przy ul. Moniuszki 9. Czterdzieści darmowych zup z mięsą, wkładką to codzienny dar legnickich Zakładów Miejskich. Dzieciom innych osób korzysta z bezpłatnych obiadów w hucie miedzi „Legnica”. Całodzienny Klub Seniora przy ul. Roosevelta 1 wydaje obiady — przygotowane w „Legmecie”, a częściowo finansowane przez PKPS — i kolacje ok. trzydziestu kolejnym podopiecznym. Wszystkie posiłki bezpłatnie dowozi Wojewódzka Kolumna Transportu Sanitarnego stanowiąca dla ZM „samochodowe pogotowie”.

Zważywszy na i tak ogromne obciążenie przychylonego zakładu, w PKPS z nadzieją wypatrują innych, które w razie nagłej potrzeby udostępniłyby nieodpłatnie własne środki transportu. Liczą też na to, że zakłady wreszcie zainteresują się losem swych byłych pracowników. Ktoś musi im przecież pomóc! Ze skromnych, najczęściej jednorazowych datków stowarzyszenie jest w stanie jedynie najbardziej potrzebującym udzielić raz w roku niewielkiej pomocy. Może więc warto zadać sobie nieco trudu i rozejrzeć się wokół, zanim spektakularnym gestem, uspokajając chrześcijańskie zbiorowe sumienie żalogi, nie przekaże się następnej kwoty anonimowym potrzebującym na konto SOS ministra Kuronia.

Podobno Napoleon układał przed bitwą pasjansa. Wierzył w jego wróżbiarską moc. W co mają wierzyć ludzie zmierzający do kresu życia? Czy wygryają bitwę o przetrwanie?

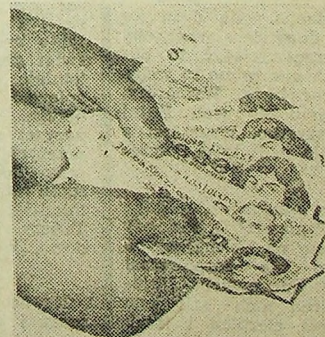
„ZMROŻONE” ZIMOWISKA

Mniej dzieci górników i hutników miedzi pojedzie w tym roku na zimowiska, przy czym niektóre zakłady, m. in. kopalnie „Lubin” i „Konrad”, ZUG „Lena”, ZD w ogóle nie organizują zimowego wypoczynku, bo ich na to nie stać. W innych zapewniono około 1400 miejsc w ośrodkach własnych i wynajętych, ale nie wiadomo czy wszystkie zostaną wykorzystane, jako że ceny skierowań odstrasza. Na przykład w ZG „Polkowice”, która przygotowała miejsca dla 180 milusińskich w OSW „Cechsztyń” w Ustroniu Morskim, opłata wg kalkulacji z początku stycznia wynosi 500 tys. zł. I całość musi być uiszczona przez rodziców, gdyż z ZFS będzie się dofinansowywać inne rodzaje działalności socjalnej.

Nic więc dziwnego, iż dotąd tylko 42 górników zadeklarowało

wystać swoje pociechy. Ale czy tak się okaże będzie wiadomo dopiero po wpłaceniu pieniędzy do kasy. W innych zakładach rodzice zapłacą maksymalnie 233 tys. zł od dziecka, jeśli dochód na głowę członka w rodzinie przekroczy 380 tys. zł. W kopalni „Sieroszowice” przyjęto jeszcze inne rozwiązanie — niezależnie od wielkości budżetu rodzinnego opłata wynosi 100 tys. zł.

A gdzie będą wypoczywać dzieci podczas zimowych ferii? Głównie w górach, a więc w Międzygórzu, Dusznikach, Przesece, Kudowie, Szczawienku, Kowarach, Wojcieszowie. Organizatorzy zapewniają, iż nikt się nie będzie nudził i narzekał na jedzenie. Ano, zobaczymy.



SŁABE WYPŁATY

Nie było chyba pracownika, który 15 bm. nie doznałby przy kasie rozczarowania. Zarobki za grudzień były mniejsze od listopada. A ceny od początku

roku poszły znacznie w górę. Spowodowało to jeszcze większe rozgorzenie, toteż część górników na znak protestu nie pobrała swoich poborów. Zgłoszono wiele pretensji pod adresem dyrekcji zakładów, w niektórych wystąpiono nawet z wnioskami o udzielenie wotum nieufności dyrektorom. Dlaczego wynagrodzenie za grdzień było mniejsze? Spowodowane to zostało tym, że czas pracy w grudniu był krótszy, dokonano potrąceń na rzecz podatku wyrównawczego, nie wypłacono też dodatku osłonowego za styczeń, bo nie wiadomo ile ma wynieść.

Skoro o kwestiach płacowych mowa, informujemy, iż dyrektor generalny KGHM podjął 16 bm. decyzję o podwyższeniu kwoty ekwiwalentu za deputat węglowy — 194 tys. zł za tonę. To może cieszyć, ale faktem zasmucającym jest, że podwyższony ekwiwalent ma być wypłacony w ramach posiadanych środków na wynagrodzenia, gdyż ogranicza pulę pieniędzy na inne ruchy płacowe bez wpadnięcia w podatek sankcyjny.

ZALE KIBICA

— Ratujcie nasz klub, bo się rozlatuje. Kopalnia „Polkowice” wypowiedziała etaty wszystkim sportowcom i trenerom. I pomyśleć, że nóż w plecy „Górnikowi” wbił jego honorowy prezes, dyr. Foligowski, który przez lata uchodził za mecenasa sportu, jeździł z kolarzami po świecie, a teraz raptem zmienił zdanie. Chce się w ten sposób pozbać nas, polkowiczów, jedynej rozrywki.

Panowie dyrektorzy, kierownicy, przewodniczący mieszkają w Lubinie, Głogowie i tam mogą spędzić wolny czas na różnych uciechach. Czyżby uważali, że nam — szarym górnikom z Polkowic, ma już wystarczyć tylko dom, kościół i sklep monopolowy? Czy nikt nie chce dostać, że to robotnicze miasto jest kalekie — bo brak tu wszystkiego? I że przez to na niespotykaną skalę szerzy się alkoholizm, kwitnie narkomania, rozwija przestępczość. I to głównie wśród młodych, bo nie mają co robić z wolnym czasem, po nauce i pracy. Ludziom nie wystarczy robota i chleb, potrzebują także igrzysk. Tak było w starożytności, tak jest i dziś. Błagam, nie odbierajcie nam możliwości radowania się sukcesami polkowickich sportowców, oglądania dobrych spotkań, wyścigów. Jesteśmy dumni, gdy wygrają nasi ciężarowcy, gdy w telewizji mówią o zwycięstwach kolarzy „Górnika”. My chcemy mieć też swoich idoli, nie wystarczają nam radosne meldunki o tonach wydobytej rudy. Bijeć na alarm bo na naszym sporcie robi się harakiri! — prosi redakcję miejscowy kibic, Andrzej Przytuć.

DECYZJA DYREKTORA

Mgr inż. Jan Foligowski, szef ZG „Polkowice”, na którego głowę syją się gromy sympatyków „Górnika”, tak motywuje podjętą przez siebie decyzję o likwidacji z dniem 1 stycznia 1990 r. lewych etatów dla sportowców:

— W Polsce nastał czas porządkowania wszystkiego. Musi być uporządkowany również sport. Zaczyna się przebiegać idea olimpizmu, którą w pełni popieram. Sport powinno się kreować na miarę możliwości państwa. Zakład może — tak jak na Zachodzie — partycypować w finansowaniu klubów, jeśli ma interes w tym, by drużyna nosiła jego nazwę. Jeśli nie, to nawet w tak bogatych państwach, jak RFN czy USA, nie rozwija się niektórych dyscyplin sportowych. Oczywiście, sport masowy trzeba popierać, żeby młodzież była zdrowa i olimpizm to zakłada. Ale płatnego amatorsztwa nie można kontynuować. Nie wiemy, by ktokolwiek w Polsce zaakceptował, żeby mierny sportowiec otrzymywał płace górnika przodowego. A tak u nas do tej pory było.

Trzeba to wreszcie przerwać. I tak też postąpiłem, zaprzestając pewnych nielegalnych praktyk, polegających na fikcyjnym zatrudnianiu sportowców na etatach kopalnianych. Zdecydowana większość załogi popiera w pełni decyzję, latum podnoszą najgłośniejsze ludzkie, którzy dzięki sportowi dobrze żyli... Zresztą nie dźwiał się im. Jeśli przez kilka lat ma się przywyknie górnicze nie będąc ani dnia pod ziemią, to przykre gdy, w pewnym momencie się je traci. Ale długiej takiej anomalii nie mogłem tolerować. Skoro mam rozliczać pracowników z czasu pracy, to co by mi powiedzieli, gdyby widzieli, że sportowcy chodzą do zakładu tylko po pieniądze. Muszę być sprawiedliwy wobec wszystkich.

Moja decyzja nie była nerwowa i emocjonalna, nikogo też nie powinna zaskoczyć, zwłaszcza klubu. Już we wrześniu 1989 r. radziłem działaczom „Górnika”, żeby przygotowali się na to, iż nie będzie mogli w nieskończoność trzymać sportowców na posadach, że muszą znaleźć inne źródła na częściowe choćby pokrywanie kosztów swojej działalności. Podjęto pewne kroki, ale nie były na tyle intensywne i skuteczne, by przynosiły zysk. Wszyscy wiedzieli, że 1 stycznia 1990 r. kończy się status quo. Był więc czas na przystosowanie się do nowych warunków. No, ale jeśli się ma być zapewniony, to po co się męczyć. Nie można mówić, że likwiduję klub, ja tylko przerywam pewien niedobry układ. Zamiast przeznaczać

środki na szkolenie młodzieży, szły one do kieszeni starych wygów, których naściągano z innych ośrodków. W pierwszej drużynie kolarskiej, poza Bodykiem, nie ma własnych wychowanków. A więc gdzie jest ta szeroka praca z młodymi ludźmi?

Mówi się głośno o wychowawczej roli klubu, a tymczasem zakupieni za ciężkie miliony kolarze zostają przy pierwszej okazji za granicą, a ciężarowca łapie się na stosowaniu dopingu. Takie fakty, mówiąc o atmosferze w klubie, docierają do załogi. Przesadnie szarżuje się hasłami o wielkich sukcesach. Przecież „Górnik” nie ma ani jednego mistrza Polski w seniorach, na spartakiadach młodzieży nie zdobył — po raz pierwszy — ani jednego medalu. A przecież kiedyś mieliśmy najlepszych juniorów. Ale działacze zastawili się nie na szkolenie własnego narybku tylko na transfery. Przesadą jest również twierdzenie, że klub zapewnia mieszkańcom aż tak wielką rozrywkę. Przecież na mecze piłki nożnej przychodzi sto, góra trzysta osób, a wyścigi kolarskie, roz-

trudniania i plac dla pracowników oddelegowanych do klubu.

Włodzimierz Mederski przewodniczący kopalnianej „Solidarności” tak tę sprawę komentuje: — Już we wrześniu ub.r. wyniki problem zatrudniania piłkarzy. Jako związek staliśmy zawsze na stanowisku, że nie wolno rozkładać sportu, szczególnie w takim ośrodku jak Polkowice, gdzie prawie niczego nie ma, nawet porządnego kina. Wtedy znaleźliśmy takie wyjście, iż piłkarze będą w zakładzie tylko przez 4 godziny, by umożliwić im trenowanie. Uważamy, że nadal należy klub utrzymywać. Wiemy też, że zasady finansowania sportu są niejasne i nie ma mądrego, który by je zmienił. Zajęliśmy takie a nie inne stanowisko w tej kwestii, choć zdajemy sobie sprawę, że część załogi jest za likwidacją etatów dla sportow-

ców i członków rady, to być może dyrektor nie podjąłby takiej decyzji. Istniała też szansa znalezienia innego rozwiązania. Aczkolwiek takiej pewności nie ma, bo rada nie jest wyizolowana od załogi, jej odczuć i nastrojów. Kiedy w zakładzie zaczyna brakować pieniędzy, gdy być może trzeba będzie zwalniać pracowników — trudno uważać za normalne trzymanie sportowców na fikcyjnych etatach. Ponadto „Górnik” nie ma wśród załogi najlepszej opinii — bulwersują różne „wyssoki” sportowców, a działacze nie potrafili przedstawić choćby poprzez zakłady radiowej prawdziwego obrazu polkowickiego sportu, codziennego trudu treningowego zawodników.

ZDANIEM PREZESA

Prezes MZKS „Górnika” Polkowice, mgr inż. Jerzy Nowak:

— Ta decyzja była i zarazem nie była dla nas zaskoczeniem. Była dlatego, iż dyr. Foligowski jest od wielu lat honorowym prezesem naszego klubu. Myślimy władzom różnych szczebli sygnalizowali wcześniej niernormalną sytuację panującą w sporcie, w tym także odnośnie etatów. Był to absurd, ale akceptowany przez wszystkich moich tego świata. Nie ukrywam, że dyrektor przestrzegał nas. Liczyliśmy jednak, że nie podejmie wcześniej decyzji, zanim nie ureguluje się kwestii finansowania klubów w całym kraju. Stało się jednak inaczej i dlatego jesteśmy zaskoczeni i rozgoryczeni. Cały kraj zaciska pasa i my w klubie też to musimy zrobić — chodzi jednak o to, by straty były jak najmniejsze... Bez zasilenia klubów środkami z zewnątrz sportu nie będzie. Kopalnia likwiduje etaty dla sportowców. Przy okazji chcę sprostować kilka mitów. W 1989 r. na płace dla nich poszło 120 mln zł, co w przeliczeniu na jednego zatrudnionego w kopalni daje 2.150 zł miesięcznie. Zawodnicy nie otrzymywali krociowych zarobków, bo średnia za 11 miesięcy z ub.r. wynosiła 330 tys. przy średniej zakładowej — 402 tys. Wicepremier Balcerowicz zabiera z kolei dotacje z budżetu państwa. A co w zamian?

Radzi się nam zarabiać. Próbowaliśmy to zrobić. Założyliśmy grupę remontowo-budowlaną, ale nie wyszło. Teraz weszliśmy w spółkę „Polgór”, która zajmie się różnymi usługami, w tym m.in. handlem. Ale to półśrodki. Wszyscy umyślnie reze a nam — działaczom zarzuca się małą aktywność. Swoje funkcje pełniły społecznie, robimy to kosztem własnego czasu, zdrowia i rodziny. Być może popełniamy błędy, ale łatwiej jest recenzować i krytykować niż robić. Do swoich „stoków” nie jesteśmy przywiązani. Z zadowoleniem powitamy nowe twarze z odrodzonymi pomysłami, ale jakoś chętnych nie widać... To nieprawda, że nie szkolimy własnej młodzieży. Na 330 zawodników 250 to młodzież szkolna. Jest kilku kolarzy z zewnątrz. Ale czy mieliśmy nie przyjąć Czopka czy Leśniewskiego, którzy przyszli do Polkowic ze swoim trenerem, albo Kosińskiego z Poznania, gdy w „Lechu” nie ma sekcji seniorów? Robi się wielka wrzawa wokół tego, że dwóch młodych chłopców pozostało w USA, ale przez palce się patrzy, gdy związa za granicę inżynier czy lekarz... W klubie potrafimy takie postępy, ale nie możemy tworzyć psychozy policyjnej!...

Czy po tej decyzji klub będzie istniał? Omawialiśmy te sprawy na zarządzie z udziałem szkoleniowców. Na razie jest stan wyczekiwania. Na pewno „Górnik” zostanie, będzie szkolił młodzież, ale wycyznu nie będzie. Najlepsi rozjadą się, niektórzy mają już oferty z zagranicy. A więc przed nami trudny czas. On też pokaże, czy znajdzie się jakieś wyjście z tej sytuacji, w jakiej znaleźliśmy się z początkiem 1990 r.

Wierzymy, że działacze polkowiczcy nie załamają rąk i potrafią się przystosować do nowych warunków. A zakład i załoga im w tym pomogą. Bo trudno sobie jednak wyobrazić życie bez sportu.

JAN KURASZ

CHMURY
NAD „GÓRNIKIEM”

grywane dwa razy do roku — ogląda tysiąc, dwa tysiące widzów...

Kopalnia wspomagała działalność „Górnika” na różne sposoby. W ub. roku pomoc ta wyniosła około 100 mln złotych. Ponad 30 mln złotych przekazaliśmy w ramach reklamy. Na utrzymanie stadionu łącznie z obsługą wydaliśmy około 60 mln złotych. W tym roku władze podniosły podatek od gruntów o 2000 proc., przyjdzie więc nam płacić za stadion będący naszą własnością straszne sumy. Nie wiem czy będzie nas na to stać. Trzeba więc szukać innych rozwiązań. Kopalnia nie odwraca się od klubu i sportu, ale będziemy to robić w ramach prawa, które mówi, że na cele społeczne można przeznaczyć 10 proc. wypracowanego zysku przed opodatkowaniem. Jeśli załoga wypracuje zysk, a jej reprezentacja, Rada Pracownicza podejmie uchwałę o zasileniu „Górnika”, to nie będę oponował.

GŁOS ZWIĄZKOWCÓW

Przewodniczący branżowego związku zawodowego w ZG „Polkowice”, Zbigniew Rewoliński uważa, że kopalnia nie powinna pchać się przed orkiestrę. Jego związek zawodowy zaproponował więc, by do czasu uregulowania spraw finansowania sportu przez rząd, utrzymać w „Górniku” istniejący stan rzeczy, łącznie z etatami zakładowymi dla sportowców.

Również Zakładowa Komisja Robotnicza NSZZ „Solidarność” w podjętej uchwale wniosła o utrzymanie dotychczasowego zakresu i warunków pomocy, tj. za-

ców w kopalni. Mam wielką pretensję do działaczy — nie zrobili nic, mimo iż wiedzieli od 4 miesięcy, jaką decyzję zamierza podjąć dyrektor.

STANOWISKO RADY

— Przede wszystkim muszą sprostować kolportowane tu i ówdzie nieprawdziwe wiadomości — stwierdza na wstępie rozmowy przewodniczący kopalnianej Rady Pracowniczej, mgr inż. Tadeusz Jankowski. — Nikt klubu „Górnika” nie likwiduje i taki temat nie był przedmiotem obrad naszej rady. Nie zajmowaliśmy się też problemem finansowania klubu, ani sportu w ogóle. O tym, czy będzie się w przyszłości wspierać finansowo działalność sportową zdecydować załoga. W referendum rozstrzygnie się, jakie cele, w jakiej kolejności i proporcjach zechce finansować brać górnicza. A teraz jaki był udział RP w kwestii zmniejszenia etatów sportowych? Na posiedzeniu 4 bm. rozpatrywaliśmy pismo kierownictwa klubu „Górnika” o kontynuowanie oddelegowania 39 pracowników do działalności sportowej, gdyż sześć dni wcześniej dyrektor kopalni podpisał decyzję o zaniechaniu tej praktyki z dniem 1 stycznia 1990 r. W świetle obowiązujących uregulowań prawnych rada nie znalazła podstaw do wstrzymania decyzji dyrektora i nie wniosła do niej żadnych uwag, bo podjęta została w majestacie prawa. Tak przedstawiają się fakty.

Według oceny T. Jankowskiego, działacze klubowi trochę zaspali. Gdyby wcześniej pochodzili koło

SPOTKANIE Z TEMIDA

Stefan R. dobiega trzydziestki i ma życiorys idealnie pasujący do „Spotkania z Temidą”, i to do niejednego. A zaczęło się od tego, że po ukończeniu szkoły podstawowej (ze znacznym zresztą opóźnieniem) doszedł do wniosku, że jest stworzony do zupełnie innych celów niż ślęczenie nad podręcznikami. Na nie zdąży się wszelkie tłumaczenia, podpierane najrozmaitszymi pozytywnymi przykładami i kuszącymi perspektywami. Stefan R. twardo i stanowczo powiedział: „Nie!” i słowa dotrzymał.

Szczęście mu sprzyjało i wczesny wiek młodzieńczy, choć pełen tzw. kłopotów wychowawczych i najrozmaitszych grzeszków minął jakoś bezboleśnie. Potem nieco „przytarto mu rogów”, w wojsku. Później powrócił „do cywila” i niemal w tym samym momencie opuściło go szczęście. Bardzo też szybko stanął przed sądem, który ocenił dokonaną przez niego kradzież na rok i dwa miesiące pobytu w zakładzie karnym.

To była pierwsza poważna wpadka. Do następnej, a właściwie następnych doszło wkrótce po opuszczeniu więziennych murów. I tak się jakoś złożyło, że w kilkudniowych odstępach toczyły się przed sądem dwa procesy Stefana R. W obu przypadkach były to kradzieże szczególnie zuchwałe, za co — jak wiadomo — po głowie się nie głaszcze. W obu też przypadkach otrzymał w „nagrode” po trzy lata. Rok później sąd połączył obie te kary i wymierzył karę łączną — pięć lat pozbawienia wolności.

Po kolejnym wyjściu z więzienia przekonał się, że na rodzinę liczyć już nie może. Dorosły mężczyzna został więc zupełnie sam — bez zawodu, bez dachu nad głową i z przyszłością tyle razy wcześniej zapowiadaną: „Pójdiesz do łopaty!”. Chcąc nie chcąc, do tej właśnie łopaty się przystroił w firmie, która akurat cierpiała na brak kopców przy terenowych inwestycjach. Stefan R. podpisał więc niewiele obiecujący angaż, dostał ubranie robocze, łopatę i miejsce do spania w barakowozie. Traf chciał, że w tymże barakowozie mieszkał już Karol K., który również nie miał kryształowej przeszłości i także poznał smak sądowego wyroku i pobytu w zakładzie karnym.

Podobna przeszłość sprawiła, że nowi koledzy błyskawicznie zawarli gorącą przyjaźń. Była ona tym gorętsza, że łączyło ich podobne upodobanie do alkoholu.

Prawdę mówiąc ta skłonność była magnesem nieodparcie przyciągającym i innych kolegów-kopaczy. Gwoli prawdy trzeba jednak zaznaczyć, że na tym odludziu stanowiło to jedyną dostępną rozrywkę, choć też i nie najtańszą...

Wszystkie wieczory praktycznie wyglądały więc tak samo w tych smutnych barakowozach: butelki na stole, kawałek chleba, ewentualnie ogórek na zagrychę i picie albo na umór, albo dopóki starczyło pieniędzy.

Tego wieczoru było więc jak zwykle, tyle że Stefan R. i Karol K. oraz ich gość — Jan H. smętnie właśnie spoglądali na ostatnie kropki w butelce, kiedy pojawił się Daniel B. i szerokim gestem postawił na stole pełniutką pół-

to do najbliższego PGR-u, skąd zatelefonował na milicję.

Trzeba przyznać, że na posterunku MO nie zwlekano z interwencją. Funkcjonariusze zjawili się na tyle szybko, że dobrała para kopaczy nie zdolała jeszcze ukryć dowodów winy. Spróbowali to zrobić dopiero na widok milicjantów. Stefan R. gorączkowo wypychał pieniądze pod moeno przybrudzone gatki, a Karol K. z pełnym samozaparciem usiłował przelknąć pokąsany zwitek banknotów. Niestety, do popicia już czy może raczej — jeszcze nie było...

Potem, już w śledztwie wyszło także na jaw, że sposób zdobywania pieniędzy przez obu przyjaciół zaczynał im niejako wchodzić w krew i przypadek z Danielem B. był jedynie jakby kopią innej „akeji”. Oto kilka dni wcześniej Stefan R. i Karol K. złożyli wizytę w jednym z baraków, aby „porozmawiać” z jego mieszkańcem — Zenonem C. Obaj panowie byli już na niezłych obrotach, ale

RABUSIE

ANNA BORSKA

litrowkę. Zapanowała ogólna radość, tyle że — niestety — na krótko. Wystarczyło na jedno rozlanie i znów ujrzeli puste dno. I właśnie wtedy do głosu doszło życiowe doświadczenie Stefana R. i Karola K.

Nikt już nie jest w stanie ustalić czy wymienili między sobą kilka słów, czy wystarczyło porozumienie się wzrokiem, lub jakimś drobnym gestem. W każdym razie współbiedniacy — pijani przecież — niczego nie zauważyli. W wirze wydarzeń znaleźli się dopiero wtedy, gdy Stefan R. uderzył w twarz Daniela B., a w sekundę później bić zaczął Karol K. Od tego momentu obaj przystawiali bili zgodnie, przy każdym ciosie domagając się pieniędzy. Potem, przy pomocy dotychczasowego biernego świadka napadu — Jana H. — przeszukali marynarkę, zabrali z niej kilkadziesiąt tysięcy złotych i pobitego kolegę wyrzucili z baraku. Myśleli pewnie, że strach sparaliżuje Daniela B., albo że machnięcie na wszystko ręką, bo raz, że pijany, a dwa — „na kolegów kapować nie pójdzie”. Ale Daniel B. ani nie był aż tak pijany, żeby nie wiedzieć co się z nim dzieje, ani nie miał zamiaru zapomnieć o doznanej krzywdzie. Powłócił się pros-

właśnie zabrakło im pieniędzy na zakończenie dobrze rozpoczętego wieczoru. Wiedzieli doskonale, że Zenon C. jest przy gotówce. „Odadaj i to bez gadania, bo pożałujesz” — zawołali stanowczo i jednomyślnie. Ale ta propozycja zupełnie nie odpowiadała Zenonowi C. Wtedy poszły w ruch pięści. Napadnięty, mimo strachu i bólu, wpadł na skuteczny jak się okazało pomysł. Zaczął udawać głupiego. Jęczał, szlochał i zawodził: „Nie wiem, gdzie są te pieniądze... Schowałem je wczoraj i nie pamiętam gdzie... Oj, dolo moja dolo! Głowo moja biedna pusta...!” Napastnicy zakleli szpetnie i zaczęli systematycznie przeszukiwać barak. Zająęcie to zaabsorbowało ich na tyle, że nawet nie zauważyli, kiedy Zenon C. uciekł.

Później była rozprawa sądowa, w czasie której praktycznie tylko Jan H. przyznał, że przeszukiwał marynarkę Daniela B., że znalazł portfel i wyjął z niego pieniądze. Stefan R. i Karol K. wypierali się absolutnie wszystkiego i zgodnie twierdzili, że do żadnej winy się nie poczuwają. — Daniel B. nas wrabia, bo się chce zemścić. To nałogowy alkoholik. Chciał nam kiedyś wypić wodę kolońską, ale nie pozwoliliśmy i teraz nas za to przed sądy ciąga...

W świetle wszystkich dowodów rozwiały się jednak mity o „skrzywdzonej niewinności”. Obaj przystawiali pozbawieni zostali wolności na lat sześć, a Jan H. — na dwa i pół roku.

Przy okazji warto powiedzieć, że powyższa historia jednego wieczoru doskonale mieści się w statystyce, z której wynika, że przy przestępstwie rozbój działanie sprawców w ponad 80 procentach przypadków polega na sile fizycznej, i że ponad 80 procent osób podejrzanych o rozbój działa pod wpływem alkoholu. Uzupełnieniem tego jest fakt, że ofiary rabusiów w przeważającej części (w granicach 70 procent) również są w stanie nietrzeźwym.

U podstaw czynów opierających się na przemocy i sile prawie zawsze leży alkohol. Mimo że ciągle droższy, a dzisiaj już nawet wręcz całkiem drogi — nadal stanowi upragnione źródło szczęścia i rozrywki. Natabene nie tylko dla ludzi z półświatka czy jego pogr-

NOTES MO

10.01 w Lubinie nieznaną sprawcą po wybitu szyby wszedł do sklepu spożywczego przy ul. Jastrzębiej, z którego ukradł kilkadziesiąt opakowań kawy i słodyczy. Wartość skradzionych produktów wynosi ponad 1 mln złotych.

W Lubinie przy ul. Kruczej na parkingu niestrzeżonym nieznaną sprawcą włamał się do samochodu Żuk, z którego ukradł gaśnicę, trójkąt odblaskowy i sznuryk na szkodę Stanisława H.

W Lubinie przy ul. Skłodowskiej spalilo się wnętrze pakarni należącej do zakładu remontowo-montażowego. Przyczyną pożaru było zwarcie instalacji elektrycznej.

11.01 w Lubinie w bufecie należącym do PZG, nieznaną sprawcą ukradł 1,5 mln złotych pochodzących z utargu.

Włamano się do Domu Rzemiosła w Lubinie. Łupem padły noże myśliwskie, przybory kosmetyczne i inne przedmioty wartości ponad 1 mln zł.

W Lubinie przy ul. Legnickiej, Włodzimierz H. kierując samochodem Ford potrafił przechodzącą jezdnię w miejscu niedozwolonym Mikołaja P. Poszkodowany doznał pęknięcia miednicy.

12.01 w Lubinie przy ul. Kiłńskiego nieznaną sprawcą wybił szybę wystawową w sklepie odzieżowym i ukradł z wystawy różnego rodzaju odzież wartości 7 mln zł.

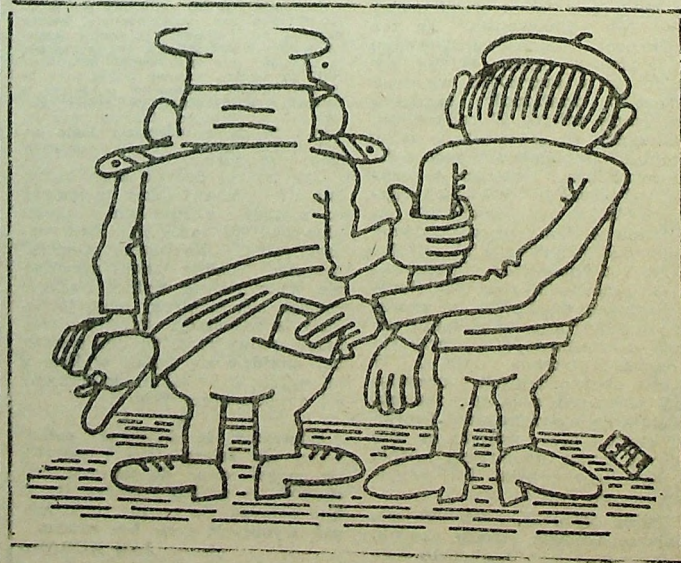
13.01 w Lubinie przy ul. Leśnej nieznaną sprawcą włamał się do sklepu warzywniczego kradnąc kawę naturalną, majonez i cukier.

W Lubinie przy ul. Topolowej włamano się do Biblioteki Publicznej, kradnąc zegar ścienny i encyklopedię.

14.01 w Lubinie zatrzymano Mariusza P., który dzień wcześniej dokonał włamania do plebanii w Żelaznym Moście. U zatrzymanego zakwestionowano przedmioty pochodzące z kradzieży, m.in. kilka jednostek broni myśliwskiej.

W Lubinie z parkingu przy ul. Krupińskiego skradziono Fiat 126p na szkodę Wincentego M.

W Lubinie przy ul. Skłodowskiej włamano się do Mini-Baru, skąd skradziono dwa kartony wafli i czekoladę. M.Z.



TV

CZWARTEK - 25 I 1990 R.
9.25 „Policjanci z Miami” (13) - serial USA.
16.20 Program dnia - telegazeta.
16.35 „Kwant” oraz film z serii „Ordynacja”.

17.15 Teleexpress.
17.30 „Poligon”.
17.55 „Poza rok 2000” - film dok. austral.
18.25 Magazyn katolicki.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Interpelacje” (1).
19.30 Wiadomości.
20.05 „Policjanci z Miami” (13) - serial USA.
20.55 „Interpelacje” (2).
21.35 Sport.
21.45 „Lex”.
22.30 Dł - echa dnia.
22.50 „Pegaz”.
23.30 Język angielski (44).

PROGRAM II
17.30 „Psychostudio”.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Program na życzenie.
19.30 Zielone kino.
20.00 Wielki sport.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio teatralne „Dwójki” - Witold Gombrowicz: „Historia”.
23.15 Komentarz dnia.

PIĄTEK - 26 I 1990 R.
9.25 „Carscy kadececi” (4 - ost.) - serial ZSRR.

16.50 Program dnia - telegazeta.
16.55 Intersejnal.
17.25 „Rambit”.
17.50 „Okienko Pankracego”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Raport.
17.50 Skarbice.
18.30 „Rzeczpospolita samorządna”.
18.50 Weekend w „Jedynce”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Teraz”.
19.30 Wiadomości.
20.05 „Trzydziesty ósmy” - film austriacko-RFN.
21.40 Sport.
21.50 Kontrapunkt.
22.20 Spór o jutro - otwarte studio (1).
22.29 Dł - echa dnia.
23.40 Otwarte studio (2).

PROGRAM II
17.30 Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Za chwilę dalszy ciąg programu.
19.20 Dookoła świata.
20.00 „Piątek”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Filmy Woody Allena - „Wnętrze”.
23.15 Komentarz dnia.

SOBOTA - 27 I 1990 R.
9.00 „Drops” oraz film z serii „Jelonki”.

10.30 Dł - wiadomości.
10.40 „Epitafium dla króla Tatr”.
11.05 „Zdrowie”.
11.35 „Laboratorium”.
12.05 „Po czasach wojen”.
12.45 „Szkoła mistrzów” - Krzysztof Kieślowski.
13.05 Telewizyjny Teatr Prozy - Zofia Nałkowska: „Granica”, cz. III.
14.35 „Prezydenci” - Calvin Coolidge.
15.05 Filmy o miłości: „Roman i Magda” - film pol.
16.45 „Flesz”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Butik.
18.00 Program public.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Wiadomości.
20.05 Kino Muzyczne Kydryńskiego: „Lili” - film USA.
21.30 Sport.
21.50 Tydzień w polityce.
22.00 „Śnieżka i Śnieżka” - pr. rozrywkowy.
23.10 Telegazeta.
23.20 Kino sensacji: „Klub Wampirów” - film ang.
0.56 Zakonczenie programu.

PROGRAM II
10.35 Trzy godziny z Telewizją Katowice.
10.55 W świecie ciszy.
14.25 „5-10-15”.
15.55 Studio sport.
16.45 Program dnia.
16.50 „Dookoła świata z Michałem Jacksonem”.
18.00 Rozmaitości.
18.30 „Legendy filmu” - John Wayne.
19.30 Alfa i omega.
20.00 Przed konkursem chopinowskim.
20.50 „Kult młodych” - recital zespołu „Kult”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Znowu w Brideshead” (4) - serial ang.
22.40 Komentarz dnia.
22.45 Studio Foksal '89.

NIEDZIELA - 28 I 1990 R.
9.00 „Teleranek” oraz film ang. „Uciekaj, Rebekko, uciekaj”, cz. 2.
10.30 Dł - wiadomości.
10.35 „Złoto” (7) - serial dok.
11.15 Kraj za miastem.
11.45 Telewizyjny koncert życzeń.
12.30 Teatr dla dzieci - Hanna Januszewska: „Biwak z przysięgami”.
13.05 Sportowa niedziela.
14.05 Program public.
14.25 „Pieprz i wanilia”.
15.10 „Antena”.
15.35 „Panna dziedziczka” (37) - serial brazy.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Marimba Ponies” - japoński zespół dziecięcy.
18.00 Wieczorna telewizja.
19.00 Wczorajka.
19.30 Wiadomości.
20.05 „Dekalog, osiem” - serial TP, reż. Krzysztof Kieślowski.
21.05 7 dni - świat.
21.35 Sport.
22.15 Program public.
22.30 Filmy Józefa Blachowicza: „Oblicze zbrodni”, cz. III.
23.15 Telegazeta.

PROGRAM II
9.45 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
10.20 Film dla niesłyszących: „Dekalog, osiem” - serial TP.
11.15 Krótkofalowy.
11.45 „Jutro poniedziałek”.
12.15 Powitanie.
12.20 Polska Kronika Filmowa.
12.30 Cyrk francuski.
13.00 100 pytań do...
13.40 Kino familijne: „Bajarz” (5) - film ang.
14.05 Maciej Niesiołowski - Z batutą i z humorem.
14.20 „Polacy”.
14.55 Podróż w czasie i przestrzeni.
15.50 Biografie: „Gore Vidal”.
16.50 „Nad Niemnem, Piną i Prypcią” - Merczewszczyzna.
17.10 „Z wiatrem i pod wiatr”.
17.30 „Blizny świata”.
18.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30 „W ojczyźnie serce me zostało” - ep.
20.00 Studio sport.
21.00 Wojciech Młynarski - Najnowsze piosenki.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Wojna i pamięć” (22) - serial USA.
22.45 Komentarz dnia.
22.50 Akademia wiersza.

PONIEDZIAŁEK - 29 I 1990 R.
16.20 Program dnia - telegazeta.
16.25 Teleferie najmłodszych.
16.45 Kino Teleferii: „Przygrywka” (1) - serial TP.
17.15 Teleexpress.
17.30 Gorące linie.
17.55 „Oto mistrz” - reportaż.
18.30 Program public.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 W Sejmie i Senacie.
19.30 Wiadomości.
20.05 Teatr telewizji - Władysław Terlecki: „Cyklop”, reż. Izabella Cywińska.
21.45 Sport.
21.55 Program public.
22.10 Zawsze po 21.
22.55 Dł - echa dnia.
23.10 Język francuski (3) - powtórzenie.

PROGRAM II
17.30 Antena „Dwójki”.
17.45 „Ojczyzna - polszczyzna - Głaska i litera”.
18.00 Rozmaitości.
18.30 „Zmagania o Polskę” (4) - „Okupacja” - serial dok. ang.
19.30 Życie muzyczne.
20.00 Auto-Moto-Fan-Klub.
20.30 Program rozrywkowy.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Heimat” - serial RFN.
22.45 Komentarz dnia.

WTOREK - 30 I 1990 R.
9.00 Dł - wiadomości.
9.10 Domowe przedszkole.
9.35 Teleferie TDC.
10.15 Kino Teleferii: „Pazowie króla Zygmunta” (1) - serial TP.
10.45 „Kir Royal - Z życia reporterki kroniki towarzyskiej” (1) - serial obywatelski RFN.
16.25 Teleferie najmłodszych.
16.45 Kino Teleferii: „Przygrywka” (2) - serial TP.

17.15 Teleexpress.
17.30 „Spojrzenia”.
17.55 Klinika zdrowego człowieka.
18.25 W stronę rynku.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Od A do Z”.
19.30 Wiadomości.
20.15 „Kir Royal - Z życia reporterki kroniki towarzyskiej” (1) - serial obywatelski RFN.
21.15 Sport.
21.25 „Fleks”.
21.55 Sprawa dla reportera.
22.35 Dł - echa dnia.
22.55 Język rosyjski (15).

PROGRAM II
17.30 Klub ludzi z przeszłością.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Modlitwa wieczorna z Kalwarii Zebrzydowskiej.
19.50 Program public.
19.30 Studio sport.
20.00 „Non stop kolor” - Eric Clapton.
20.05 W kręgu sztuki: „Wielec fotograficy” (3).
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio im. K. Irzykowskiego - „Życie wewnętrzne” - film pol., reż. Marek Koterski.
23.15 Komentarz dnia.

ŚRODA - 31 I 1990 R.
9.35 Teleferie TDC.
10.15 Kino Teleferii: „Pazowie króla Zygmunta” (2) - serial TP.
10.45 „Dziecięcy ogród”, cz. 1 - film CSRS.
16.25 Teleferie najmłodszych.
16.45 Kino Teleferii: „Przygrywka” (3) - serial TP.
17.15 Teleexpress.
17.30 Sensacje XX wieku.
17.55 Telewizyjny informator wydawniczy.
18.15 Dawniej niż wczoraj.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 Oferty „Pegaza”.
19.30 Wiadomości.
20.05 „Indeks” - film pol., reż. Janusz Kijowski.
21.40 ME w jeździe figurowej na lodzie.

22.50 Dł - echa dnia.
23.05 Plus - minus.
23.30 Język angielski (15).

OGŁOSZENIA

LOKALE
SPRZEDAM własnościowe, 54 m kw. Polkowice, tel. 45-17-31. 93135-5
SPRZEDAZ
SPRZEDAM nadwozie do poloneza, tel. 44-52-67 po 16.00. 8147-g

HOROSKOP

● **BARAN (21.03.-18.04.)** Twoja chęć sprawienia komuś przyjemności i radości zostanie w pełni doceniona jeśli nawet nie uda ci się to o czym myślisz. Intencje twoje zostaną zrozumiane właściwie. Możesz liczyć na wyrazy sympatii.

● **BYK (19.04.-20.05.)** Ktoś zaprzyjaźniony myśli o tobie i da temu wyraz. Będzie to dla ciebie niemałe przeżycie, wiele też zmieni się dzięki temu w tych dniach. Wkrótce spotkanie w szerszym gronie.

● **BLIŹNIĘTA (21.05.-22.06.)** Dzięki wysiłkowi związanemu z podjętymi przez ciebie planami uda ci się wszystko dopiąć na ostatni guzik. Osiągniesz więc niemałą satysfakcję. Czeka cię w związku z tym niejedna niespodzianka.

● **RAK (23.06.-22.07.)** Trzeba się będzie na czas wywiązać z podjętych zobowiązań, co okaże się niełatwe do spełnienia. Musisz poszukać sojuszników, zasięgnąć rady kogoś bliskiego. I głowa do góry, uda się!

● **LEW (23.07.-22.08.)** Otrzymała w tych dniach wiadomość wiele wyjaśni, ułatwi też podjęcie pewnych decyzji. Trzeba będzie zmienić niektóre plany. Jednak będziesz zadowolony a nieoczekiwanie spotkanie kogoś miłego wydatnie poprawi jeszcze humor.

● **PANNA (23.08.-22.09.)** Nie wszczynaj sporów w blawych sprawach. Popsujesz nastrój sobie i innym, a to nie spotka się z aproba-

tą z niczyjej strony. Lepiej to i owo zbagatelizować niż robić z igły widły.

● **WAGA (23.09.-22.10.)** Twoje starania spotkają się z właściwą oceną. Możesz liczyć na uznanie i życzliwość. Ale czy na pewno wiesz czego chcesz? Nie angażuj się w sytuacje, z których nie będzie wyjścia.

● **SKORPION (23.10.-22.11.)** W tych dniach może się wydarzyć sytuacja, w której padną ostre słowa. Staraj się nie dopuścić do zerwania przyjaźni. Więcej zdziałasz wyjaśniając pewne sprawy. Szkoda byłoby tej przyjaźni!

● **STRZELEC (23.11.-21.12.)** Rozmowa na czysj temat dostarczy ci wiadomości, które pomogą wiele zrozumieć. Twoje wysiłki zostaną docenione i nie żałuj starań by radość była pełna. W finansach - nieco stabilizacja.

● **KOZIOROZEC (22.12.-20.01)** Wiele będzie w tych dniach zależało od twojego postępowania, pogody ducha i zachowania na co dzień. Masz szansę zdobycia czyjejś przychylności, a co za tym idzie nowych perspektyw w istotnych dla ciebie sprawach.

● **WODNIK (21.01.-18.02.)** Zechcesz w ostatniej chwili zmienić swoje plany. Jeśli jednak miałyby to zburzyć porządek ułożony starannie nie tylko przez ciebie - wycofaj się! Zostanie to wysoko ocenione.

● **RYBY (19.02.-20.03.)** Twoje starania zostaną uwiecznione sukcesem. Nim to jednak osiągniesz, usłyszysz kilka gorzkich słów. Łatwo puścić je w niepamięć, bo sprawy które cię czekają są bardzo obiecujące i to będzie się teraz liczyć przede wszystkim!

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

● „Kroki komandora” - 25 bm., g. 11 i 13 (gościnny występ teatru jeleniogórskiego).
● „Zabie czary” - 26 bm., g. 12, 28 bm., g. 16, 30 bm., g. 10 i 12.

KINA
● **GŁOGÓW - Jubilat** - 25-29 bm.: „Złote dziecko” (USA), 25-31 bm.: „Emmanuelle I” (franc.), 26 i 28 bm.: „Lawa - Opowieść o „Dziadach” A. Mickiewicza (pol.), od 30 bm.: „Śmierć i mroźna zima” (USA), 30-31 bm.: „Frantic” (USA), „Fatalne zauroczenie” (USA).

● **LUBIN - Muza** - 25-29 bm.: „Prześluchanie” (pol.), 30 bm.: „Dekalog, osiem” (franc.), 26 i 28 bm.: „Emmanuelle I” (franc.), „Ostatni dzwonek” (pol.), 29-31 bm.: „Nocne gry” (USA), „C.K. Dezerterzy” (pol.), „Kosmiczne jaja” (USA), od 30 bm.: „Wpływ Księżycy” (USA), „Pluton” (USA), „Powrót do przyszłości” (USA).

● **LEGNICA - Piast** - 25-31 bm.: „Rambo” (USA), „Jak to się robi w Chicago” (USA), „Ognisko - 25 bm.: „Śmierć i mroźna zima” (USA), od 26 bm.: „Porno” (pol.).

● **POLKOWICE** - Skarbnik - 25-29 bm.: „300 mil do nieba” (pol.), „Emmanuelle I” (franc.), od 30 bm.: „Kosmiczne jaja” (USA), „Przemienność z wiatrem” (USA).

Kierownictwo zastęga sobie prawo zmiany repertuaru.
DOMY KULTURY I KLUBY
GŁOGÓW
MOK

● prowadzi zapisy na skrócone kursy tańca towarzyskiego I, II, i III stopnia (w tym nauka tańca mambo i lambada), które odbędą się w okresie ferii zimowych.

● spektakl teatru legnickiego „Zabie czary” - 25 bm., g. 10 i 12.
● telefonowe eliminacje konkursu recytatorskiego dla szkół podstawowych - 25-26 bm., od g. 10.
● impreza dla młodzieży „Polowin-

ki” - 26 bm.,
● w środy, czwartki i soboty o godz. 17 w sali nr 12 - spotkania Towarzystwa Rodzin i Pomocy Dzieciom Uzależnionym.

● wystawa poplenerowa „Człowiek chroni i kształtuje środowisko”.

LUBIN
KMPiK

● spotkanie z poetą Zdzisławem Łazarkiewiczem - 25 bm., g. 13, a o g. 17 w Klubie Literackim prelekcja „Powrót do źródeł - o współczesnej poezji polskiej”.

● w kinie video film „Akademia policyjna IV” - 30 bm., g. 18 i 19.
● „

Prosto z życia

USŁUGI DO NAPRAWY

Mieszkanka Lubina, p. Teresa Krawiec oddała w marcu ub. r. w punkcie WPHW w Lubinie przy ul. Armii Czerwonej telewizor Nephun 471 do naprawy. Z jego odbiornikiem musiała czekać aż do października. Radość trwała jednak krótko, po 5 godzinach aparat znów wysiadł. Tym razem przekała telewizor do naprawy w ręce fachowców z punktu WPHW przy ul. 22 Lipca, gdyż tam właśnie w międzyczasie przeniesiono tego typu prace. Stało się to 23 października i do dziś oczekuje bezskutecznie na wykonanie usługi. Sześć punktu tłumaczy się brakiem części zamiennych.

Interwenujący w imieniu zorganizowanej lubinianki przez Klubu Federacji Konsumentów nie nie wskórał u zastępcy dyrektora WPHW, który tłumaczy się tym, iż oddali punkty napraw agentom i nie mają na nich wpływu.

A miało być lepiej! Czyżby lubińskie usługi trzeba było jeszcze raz naprawiać?

PROFESOR... ANALFABETA

Wierzyć się nie chce, ale to prawda. Żona rumuńskiego dyktatora, Elena Ceausescu, uchodząca za wielkiego naukowca, specjalistę w dziedzinie polimerów, honorowy członek Rumuńskiej Akademii Nauk, przewodnicząca Krajowego Komitetu ds. Nauki i Technologii zakończyła swoją edukację faktycznie na czwartej klasie szkoły podstawowej. I nie jest to bynajmniej dorobanie obecnie „rogów” obalonym niedawno władcom Rumunii. Wiedzano o tym już w 1973 r., kiedy to w szkolnym archiwum natrafiono na świadectwa Eleny Petrescu, bo tak brzmiała jej panińska nazwisko. Ale za puszeczenie o tym pary z ust groziło najgorsze.

W OBJĘCIA BANKRUCTWA

Taksówkarze śmiertelnie nudzą się na postojach. Wkrótce pewnie dojdzie do tego, że będą się bić — na pięści — o klienta. Trudno się temu dziwić. Trzaśnięcie drzwiami kosztuje 3 tysiące złotych, a potem jeszcze to, co na liczniku przemnożone przez 150. Sumy wychodzą astronomiczne, a więc z taksówek korzystają ludzie, których przewrotne życie, bez uprze-

żenia, zmusiło do pośpiechu, nie zaś dlatego, że taksówką jest szybciej i wygodniej.

Taksówkarze nudzą się więc i pewnie z tych nudów organizują protestacje, które o dziwo ominęły Zagłębie Miedziowe. — Dlaczego taksówkarze nie myślą kategoriami rynku? — spytał nas jeden z czytelników i podał przykład. Otóż w tym samym dniu musiał — co podkreślił — dwukrotnie skorzystać z taksówki. Raz w Lubinie, raz w Legnicy. Obaj taksówkarze postąpili podobnie obliczając zapłatę „licznik plus przelicznik”. Kłęli przy tym, że zupełnie

się Ameryki w... afrykańskim buszu. Zamiast światowego życia — światowe ceny, przy zarobkach rzędu 60 dolarów”. I dalej o cłach, że byle je konsekwentnie trzymać to ochronimy rodzime monopolie i nie zagrozi nam zalew pomarańczy i dżinsów, adidasów i pieprzu itd. Zaś w zamian mamy ideologiczną ofensywę pod hasłem: musi być gorzej, żeby było lepiej.

Wydaje nam się, że szanowny felietonista, zanim wypowiedział się w tej materii powinien był się dowiedzieć, że tak wysokie cła mają charakter wybitnie zaporowyy. Nie po to, aby bronić rodzi-

Złosiwi twierdzą, że inicjatorem chodząco o coś zupełnie innego. Widocznie ktoś chciał sobie uszczknąć trochę betonu na działkę.

MYDŁO I POWIDŁO

W lubińskich kioskach „Ruchu” sprzedaje się tradycyjnie już nie tylko prasę i inne drobiazgi. Ostatnio niektóre kioskarki oferują nawet buty zimowe, o które do niedawna trudno było nawet w sklepach obuwniczych. Czyżby nasz rynek zaczął więc normalnieć, a handel wracać do przedwojennych zwyczajów, kiedy to w najmniejszym sklepiu można było kupić mydło i powidło, a co później przez wiele lat tak nas raziło?

„PROSTO Z ŻYCIA”...

... bije się w piersi. Tym razem własne, a nie cudze. Otóż złosiwy — jak powszechnie wiadomo — chochlik drukarski nie dość, że pół roku temu dokładnie ukrył w drukarnianym zapasie dwie informacje, to teraz je odnalazł. Ku naszemu strapieniu chochlik ów — chichocząc złosiwie — zamieścił je w 3 numerze „Polskiej Miedzi” pod tytułami: „Ser jak księżyc?” i „Ostrzegamy”. Tego ostatniego słowa użyło zresztą wobec redaktorów „Prosto z Życia” i kierownictwo „PM” nakazując surowo przeproszenie wszystkich — i zainteresowanych i czytelników, co niniejszym ze skrupuła czynimy...



nie ma roboty i radowali się, że właśnie udało im się złapać pierwszego dziś klienta. Kiedy ten klient spytał dlaczego nie kierują się zdrowym rozsądkiem, który nakazywałby zrezygnowanie z „magicznego licznika i przelicznika” i jazdę po prostu na umowę, usłyszał: — Panie, od tego są przeliczniki! No i niech sobie prowadzą dzielnych taksówkarzy prosto w objęcia bankructwa.

TESKNOTY ORGANU

Grzegorz Orawski, felietonista woła w nr 2 „Konkretów” „Wróć komuno!” Tak dokładnie to nie wiadomo o co chodzi z tą tęsknotą. „Konkrety” są przecież nadal organem KW PZPR w Legnicy, a potem poniosła sztandar jakiejś innej lewicowej partii, a więc w czym rzecz? Pewnie trzeba będzie pożyć, żeby zobaczyć, bo felietonistę wszystko się dokładnie pomieszało.

Pisze Orawski, że „Doczekaliśmy

mych monopolistów, lecz po to, aby utrzymać w ryzach bilans płatniczy i wewnętrzną wymianę złotego w warunkach stabilnego kursu. Inaczej diabli wzięliby całą operację, bo dolary wyjechałyby masowo za granicę po to, by wrócić w postaci bananów. I przejedlibyśmy cały plan Balcerowicza, zanim zdążył wydać owoce. A więc trzeba wiedzieć do czego się właściwie tęskni. Do złotego dewizowego?

SZYFOWA PRACA

Mieszkańcy wieżowca przy ulicy Baligrodzkiej w Lubinie byli zaskoczeni, gdy LPK — podobno na wniosek lokatorów — zabetonowało wejście do windy w piwnicy, by w ten sposób uniemożliwić złodziejom włamanie się do piwnicy. Ale do piwnicy i tak wchodzi każdy kto chce, bo przy drzwiach nie ma zamka, który rzekomo jest nie do zdobycia na rynku.

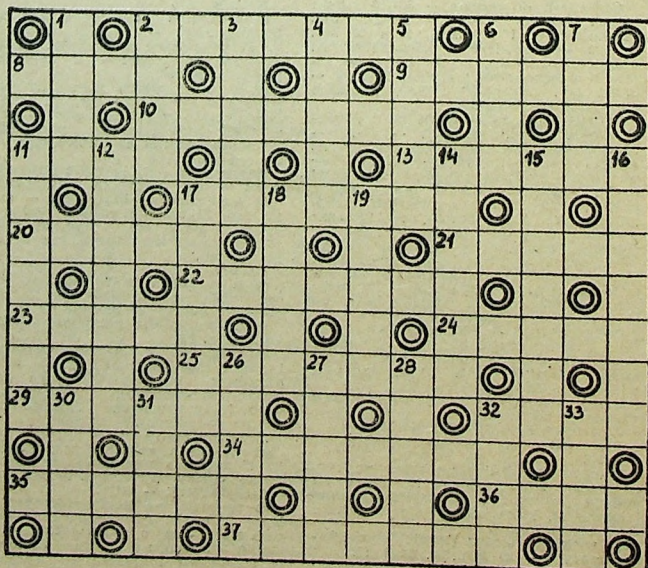
Pocztą PzŻ

TO BYŁ ODPRYSK!

Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego w Legnicy w związku z reklamacją kiełbasy podlaskiej informuje, że poszkodowana klientka nie zwróciła do sklepu ani do zakładu wadliwego towaru, a więc bez oceny technologicznej możemy jedynie przypuszczać, że stwierdzony metal wewnątrz batonu kiełbasy podlaskiej był odpryskiem noża maszynny rozdrabniającej surowiec. O zaistniałym fakcie poinformowano kierownika przetwórci i przeprowadzono szkolenie technologiczne pracowników wytwórni wędlin oraz pracowników obsługi technicznej.

Za naszym pośrednictwem przepraszamy klientkę za nieudany zakup wędliny i jeśli jest taka możliwość prosimy o podanie nazwiska i adresu klientki.

Z-ca dyrektora ds. produkcji mgr Marian Paszkiewicz



KRZYŻÓWKA "PM"

POZIOMO:

2. zmora, straszny sen,
8. rzecz nietykalna,
9. najpiękniejsza wiosna,
10. ciężar,
11. krzew kokainowy,
13. ziomek, rodak,
17. kłopot,
20. zły nawyk,
21. worek,
22. piskłę ptaka domowego,
23. słodki ziemniak,
24. choroba zakaźna,
25. mieszkanie dla wojska,
29. miejsce lądowania arki Noego,
32. skrzynia na żywe ryby,
34. obrus,
35. element konstrukcji dachu,
36. w zegarku,
37. danie.

PIONOWO:

1. kształt dekoltu,
2. ze stolicą w Hawanie,
3. bajkowy skarbiec,
4. zastępuje niemowlęcą matkę,
5. na powiece,
6. spalił Rzym,
7. matka Kastora i Poluksa,

11. sandwicz,
12. zamiast dzwonka u drzwi,
14. szarfa,
15. np. kapusta,
16. przekupień,
17. piśmko propagandowe,
18. miejsce pracy suflera,
19. czynność kredia,
26. prolog,
27. łącznik,
28. np. Kaczawa,
30. ziemia uprawna,
31. wokół obrazu,
32. żona Warsa,
33. część ręki.

ZBIGNIEW KUŹNIAK

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 2

Poziomo: łącznik, obra, okorek, parasol, ujna, Csepel, podarek, zadra, adres, rentier, nazwa, gawra, dostawa, kochaś, sadz, niedzinek, wrotki, imię, kartacz. Pionowo: zół, łapa, cargo, niesz, kolce, łoz, zół, uczynek, medrec, skarga, parówka, laskarz, popis, donos, ruda, osna, Tufan, winda, oara, huta, skrz. 4-7.

NAGRODY ZA KRZYŻÓWKI

Nr 37 — 1. Henryk Ratajczak — Grębocze, 2. Stefan Michalski — Borów, Nr 38 — 1. Emilia Wronkowska — Głogów, 2. Henryka Kopytluk — Wrocław.